

Przed forum polskiego społeczeństwa.

Stosunki polskie na Śląsku

przez

Dra F. TWARDOWSKIEGO.

Cena 20 ct.

NAKŁADEM Dra Z. KOSTKIEWICZA.

1896.

EDWARD FEITZINGER
Kraków.
G. P.

12542S



Przedruk z „Dziennika Krakowskiego“.

Z Drukarni Narodowej P. K. Pobudkiewicza w Krakowie.

Akc K Nr 403 / 88 F 36 St.

W ubiegłym roku społeczeństwo nasze niejednokrotnie alarmowane było wieściami ze Śląska cieszyńskiego, z których należało wnioskować, że w tym zakątku kresowym źle się jakoś dziać musi. Dziwiło to jednych, przerażało innych, dla wszystkich było niezrozumiałem. Nie chodziło tu bowiem o jakieś nowe ciosy i klęski, zadawane przez brutalny szowinizm niemieckich liberałów lub nacyonałów; o nie! tym razem groza tkwiła w tem, że zło pochodziło od własnych braci, od tych mianowicie, którzy dotychczas stali na czele ruchu narodowego w ks. Cieszyńskim, którzy tym ruchem kierowali, od tych właśnie, w których społeczeństwo całe widziało najdzielniejszych obrońców narodowych, od tych strażników-rycerzy kresowych, którym społeczeństwo dotychczas całkiem ufało, od tych, którzy, przewodnicząc ludowi cieszyńskiemu, mieli go wśród walki poprowadzić do zwycięstwa...

Tembardziej te wieści alarmujące dziwić musiały i przerażać, że rok ubiegły, kiedy się one szerzyły, miał się zaznaczyć i zaznaczył istotnie faktem, na który społeczeństwo już dość długo a niecierpliwie oczekiwało — założeniem prywatnego gimnazjum polskiego w Cieszynie, faktem, bądź co bądź, dodatnim — po długoletniej ciszy i bezczynności w dziejach ks. Cieszyńskiego.

Przypomnijmy sobie te smutne wieści. Jeszcze w końcu 1894 r. dowiedziało się społeczeństwo, że pewna grupa ludzi wśród narodowców cieszyńskich opiera się zakładaniu gimnazjum w r. 1895; wkrótce potem gazety galicyjskie donoszą, że ci, co mieli uzyskać pozwolenie na otwarcie gimnazjum, nader niedołąźnie zabierają się do tego, co grozi odwłoką lub zupełnem zaniechaniem otwarcia w naznaczonym terminie; następnie usłyszano wieść wprost potworną, że w samym wydziale „Macierzy Szkolnej“ wystąpiono z wnioskiem częściowych wykładów niemieckich w przyszłym gimnazjum polskim! Wreszcie, gdy już po wielu zwłokach otwarto Iszą klasę i regularna nauka się rozpoczęła, spada na społeczeństwo wieść hiobowa, że sama dyrekcyja nowego gimnazjum w porozumieniu z prezesem „Macierzy“, po upływie zaledwie miesiąca, wydała 14 uczniów bezprawnie — z powodu słabego przygotowania w języku polskim! Tego było już nadto. Wywołało to zaniepokojenie całkiem usprawiedliwione; zapytywano się nawzajem: „Co się tam dzieje?“ — „Co to znaczy?“ A gdy opinia publiczna po uchwałach walnego zgromadzenia „Macierzy“ w dniu 21 grudnia z. r. zdawała się już być uspokojoną, dochodzi wieść telegrafem rozniesiona, że ani dyrekcyja, ani wydział „Macierzy“ do uchwały walnego zgromadzenia, nakazującej przyjęcie napowrót uczniów wydalonych, nie raczyły się zastosować.

Spółeczeństwo, nie znające spraw zakulisowych cieszyńskich, z faktów powyższych dotych-

czas nie zdaje sobie jeszcze sprawy i w braku dokładnych informacji o stanie rzeczy w Cieszyźnie, nie może tych faktów należycie ocenić, a tembardziej nie czuje się na sile zapobiec na przyszłość podobnym zajściom. Dłatego też zadaniem niniejszego referatu jest:

1. Zaznaczyć te sfery społeczeństwa naszego, które się Śląskiem interesują, ze stosunkami, panującymi w cieszyńskich towarzystwach narodowych;

2. Wykazać, że powodem smutnych zająć zeszłorocznych i w ogóle niepomyślnego biegu spraw narodowych w Cieszyńskim jest częstokroć zła wola lub niedołęztwo wśród kierowników dotychczasowych i wreszcie

3. Skłonić społeczeństwo do energicznej a rychłej interwencji w sprawach cieszyńskich, aby niedomagania tam istniejące radykalnie uleczyć i ruchowi narodowemu nadać właściwy, racjonalny i żywszy kierunek.

I.

Na Śląsku cieszyńskim właściwie niema prawdziwej pracy narodowej, bo niema też polskiego stronnictwa narodowego, to bowiem, co istnieje tutaj pod tą nazwą, nie jest niczem innem, jak tylko garstką t. z. inteligencji i to jeszcze rozpadającej się na dwa odłamy, na dwie odrębne kliki, czyli koterye: ewangelicką z odcieniem liberalnym i katolicką, a właściwie księżowską, wyraźnie konserwatywną. Stosunek ich wzajemny jest w ogóle wrogi, z obu stron podsycany nieustannie przez jednostki bardziej fanatyczne, a jeżeli dla zamydlenia oczu innym dzielnicom Polski pokrywany gazą dyskrecyi, to tak jednak niezręcznie, że nawet przelotnym gościom nie trudno to zauważyć. Nawet w sprawach ogólnonarodowego charakteru, które wymagają zgodnego współdziałania całego polsko-śląskiego społeczeństwa, ta nienawiść wyznaniowa aż nadto często wyłazi z pod różnych konwencyonalnych osłonek. Za to jednak winić należy jedynie kilkanaście jednostek, mających na celu głównie interesy klikki swojej lub swoje osobiste, ale bynajmniej nie dobro ludu, który w całej swojej masie fanatycznym nie jest, tylko przez wrodzoną sobie bierność i uległość powodować sobą pozwala. To właśnie jest powodem, że lud ten, na ogół biorąc, pomimo 50-letniej nad nim „pracy“ cieszyńskich narodowców — pod względem naro-

dowym i politycznym mało jest wyrobiony, co tembardziej razi przy nader małym procencie analfabetów, jaki statystyka na Śląsku wykazuje.

Cała ta „praca narodowa“ w ks. Cieszyńskim redukuje się do prowadzenia kilkunastu towarzystw narodowych, które wcale żywotności nie wykazują mimo, że pochłoneły i pochłaniają masę grosza nie tylko śląskiego, lecz przeważnie a nieraz nawet wyłącznie z innych dzielnic napływającego. Rozbudzona pierwotnie przez Stalmacha ofiarność pieniężna z całej Polski na korzyść Cieszyńska, wyzyskana następnie w interesie własnym przez żądnych rozgłosu i wpływu kilku karyerowiczów-filistrów, wzrosła obecnie, zwłaszcza ze strony Galicyi, do rozmiarów rzeczywiście imponujących, gdy się zważy nędzę tej ostatniej dzielnicy na własnych jej śmieciach. Pomoc ze strony Polski, okazywana pieniężnie lub w innej postaci, datuje się od dawna. Nie mówiąc już o tem nieznacznem względnie poparciu, jakiego Stalmach doznawał przed rokiem 1860 od kilku jednostek załóżniejszych, ofiarność ta z chwilą założenia „Czytelni ludowej“ w Cieszyńsku przybiera już bardziej określone kształty i zaznacza się nieraz bardzo znacznymi darami, czyto pieniężnymi, czy też *in natura*, zaś od czasu założenia „Macierzy szkolnej“ przechodzi najśmielsze marzenia ś. p. Stalmacha. Pomoc tę w cyfrach dokładnie wyrazić — trudno. Najlepszym źródłem do tego obliczenia być mogą roczniki *Gwiazdki Cieszyńskiej*, w której znaleźć możemy głównejsze tej pomocy ślady i dowody. Na zasadzie odszukanych w niej szczegółów, śmiało twierdzić może-

my, że w ciągu ubiegłych lat 35 pomoc okazana Śląskowi cieszyńskiemu przez inne dzielnice Polski, da się wyrazić cyfrą 300.000 zhr. w. a. w przybliżeniu, czyli przeszło 8.500 zhr. przeciętnie co rok. Przy takiej pomocy, gdyby pieniądze te były używane racjonalnie na potrzeby najbardziej ważne i pilne, a zatem np. na prasę polityczną i szerzenie oświaty w duchu narodowym i humanitarnym, a nie na „Bazary cieszyńskie“ lub „Domy narodowe“ itp. fikcyę, lub co gorsza, spekulacyę finansowe, polskość Śląska cieszyńskiego byłaby już dzisiaj wywalczoną na zawsze i nie byłoby potrzeba wcale budować gimnazyum prywatnego za pieniądze składkowe, bo byłoby już gimnazyum polskie państwowe, a przynajmniej byłyby na pewno polskie szkoły ludowe po miastach, co dotychczas buja w sferze ideału.

Najlepiej się uwidoczniają zasługi narodowców cieszyńskich obu odcieni, gdy rozpatrzymy po kolei istniejące towarzystwa narodowe, ich cele, zasoby, działalność i rezultaty t. zw. „pracy narodowej“, w ich łonie podejmowanej. Musimy jednak zrobić zastrzeżenie, że jeżeli w czemkolwiek widoczną będzie luka, to tylko dlatego, że z panujących tutaj stosunków trudno wydobyć potrzebne w podobnym celu materiały, starannie zazwyczaj ukrywane przez interesowane osoby, lub towarzystwa.

Jedne z owych towarzystw opanowane zostały przez klikę ewangelicką, drugie przez katolicką, co nadaje każdemu towarzystwu pewną charakterystyczną barwę — wbrew istotnym interesom

ludu śląskiego i całego społeczeństwa polskiego, które wyraźnie sobie życzy na Śląsku instytucyj ogólnonarodowych, bez przewagi jednego lub drugiego wyznania. W łonie tych towarzystw w nieustannie rywalizacya obu klik o wpływ i władzę, odbywa się to jednak po większej części w głębi, po za oczami opinii publicznej, choć czasami wybucha na zewnątrz, w formie mniej, lub więcej ostrej.

Zanim jednak przystąpimy do opisu tych towarzystw, musimy wpierw wyjaśnić, kto właściwie stoi na czele obu koteryj, bo już to samo ułatwi niewtajemniczonym zrozumienie wielu szczegółów, które dla nich prawdziwą stanowią mogą zagadkę. Głową, *spiritus movens*, kliki ewangelickiej, jest pastor Franciszek Michejda z Nawsia, będący zarazem redaktorem i wydawcą paru pismek ludowych; pozostaje on w częstych i ścisłych stosunkach z bratem swoim Janem Michejdą, adwokatem w Cieszynie i posłem na Sejm krajowy. Ręka w rękę z tymi dwoma idą: Hilary Filasiewicz (wprawdzie katolik, ale ożeniony z ewangeliczką i dzieci wychowujący w wyznaniu ewangelickiem), naczelny dyrektor Towarzystwa oszczędności i zaliczek, dalej Jerzy Cieńciała, zamożny chłop czyli „siedlak“ z Mistrzowic, wieloletni poseł sejmowy, Adam Sikora, drugi dyrektor Tow. oszczędności Jan Glajcar, rolnik z Sibicy, Franciszek Górniak, przemysłowiec pod Cieszynem, drugi pastor Michejda, imieniem Karol z Bystrzycy, Andrzej Macura, sekretarz zboru cieszyńskiego, Andrzej Teper, zamożny rolnik i przemysłowiec z Dolnego Zukowa, Jan Kubisz,

nauczyciel z Gnojnika, poeta *minorum gentium*, i inni mniej wybitni. Oprócz ewangelików należy *nullis* kliki i garść katolików z inteligencyi, co łatwo nam przyjdzie zrozumieć, gdy się zwróci uwagę na to, że ewangelicy mają w swoich rękach Towarz. oszczędn. i zal. oraz Tow. rolnicze. W pierwszym pożyczki czyli kredyt, w drugim subwencye sejmowe są tym magnesem, który wywołuje tak nienaturalne na pozór przyciąganie. Do uzależnionych w ten sposób katolików należą: pp. dr. Zaleski z Puńcowa, właściciel rolny, skończony ale nie praktykujący medyk, nie bez zdolności literat; bracia Broniowscy, urzędnicy górniczy w Karwinie; dr. Antoni Dybna v. Dyboski, notaryusz w Cieszynie; p. Andrzej Knapczyk, lekarz w Boguminie; Walenty Dąbrowski, sędzia powiatowy w Skoczowie; Andrzej Kusionowicz, także sędownik w Cieszynie i kilku innych mniej znanych.

Na czele drugiej kliki widzimy sztucznie wyśrubowaną wielkość — ks. monsignore Ignacego Świeżego, który przez swój bierny, ślamazarny charakter, służy zarówno interesom tak jednej, jak drugiej kliki i w stosunkach pomiędzy niemi stanowi rodzaj łączącego pomostu, co w rezultacie wychodzi na korzyść kliki ewangelickiej, słusznie nazwanej Michejdowską. Po za ks. Świeżym szeregują się niemal sami księża, a mianowicie: Józef Londzin, Karol Paździora z Gnojnika, Henryk Dziekan z Niemieckiej Lutyni Tomasz Dudek z Bogumina, Piotr Maron z Rychwałdu, Józef Karowski z Goleszowa, Jan Budny z Międzyrzecza, Józef Firla z Istebnej i t. d. Cała ta

klika katolicka liczy zaledwie dwóch inteligentów, całkowicie jej oddanych, a nie — duchownych, są nimi: dr. Julian Kreisel, adwokat z Jabłonkowa i Antoni Kasprzak, notaryusz we Frysztacie. Wogóle klika katolicka pod względem sił umysłowych wśród swoich członków stoi o wiele niżej od kliki ewangelickiej i to nie pozwala jej zająć naczelnego stanowiska. Nadto jest jeszcze kilkunastu inteligentów rozrzuconych po całym Księstwie, którzy zarówno służą obu klikom, wyłącznych sympatyj w tym względzie nie ujawniając; są to pp.: Alfred Brzeski, nauczyciel szkół średnich w Cieszynie, dr. Joachim Kleinberg, adwokat w Cieszynie, dr. J. Opalski, adwokat w Skoczowie, J. Wieluch, lekarz powiatowy we Frysztacie, Henryk Giełdanowski, notaryusz w Strumieniu. Wawrzyniec Grylewicz, zarządca oddziału w drukarni Prochaski w Cieszynie, Franciszek Najder nadsztygar w Michałkowicach etc. etc. Właściwy lud w kierownictwie towarzystw udział ma bardzo nieznaczny; w składzie osobistym wydziałów powtarza się zaledwie kilka nazwisk naprzemian: są to zamożniejsi siedlacy katoliccy, lub ewangeliccy, którzy najczęściej nie mają własnego zdania, lub nie chcą go wyjawiać i których można nastroić z łatwością na pożądaną nutę, skoro tego zachodzi potrzeba. Są to pp. Paweł Rymarz z Kozakowic, Jan Sztwiertnia z Kisielowa, Jerzy Zabystrzan i Paweł Gabzdyl z Dębowca, Jerzy Burek z Końskiej, Jan Olszar z Kalembic, Jan Skudrzyk z Pastwisk, Franciszek Halfar z Poręby i paru innych.

1. *Czytelnia ludowa w Cieszynie.*

Cel tej instytucji wyjaśnia § 1 statutu w tych słowach: „Krzewienie oświaty wśród ludności polskiej na Śląsku, pielegnowanie i rozbudzanie poczucia narodowego tudzież obywatelska towarzyskość“. Środkami do tego mają być: „utrzymywanie stałego lokalu na zebrania z odpowiednią ilością czasopism polskich i w innych językach, utrzymywanie i powiększanie księgozbioru dla użytku członków, urządzenie zabaw, wycieczek, przedstawień teatralnych, koncertów, odczytów i obchodów, pielegnowanie muzyki i śpiewu, wydawnictwa popularne“ i t. p. (§ 2 statutu). Zgodnie ze statutem czytelnia mogłaby działać nietylko w ks. Cieszyńskim, ale nawet i w opawskiej części Śląska, gdziekolwiek się garść Polaków znajdzie.

Została założona w roku 1861 przez Pawła Stalmacha i dra Ludwika Kluckiego, ówczesnego burmistrza m. Cieszyna*). Za najlepsze źródło do poznania historii tej czytelnicy służyć mogą roczniki „Gwiazdki“ za redakcyi Stalmacha, a przede wszystkim jego broszura p. t. „W obronie własnej“, wydana w r. 1887 celem sprostowania i napiętnowania fałszów, zawartych w „pamiętkowej księdze“, ułożonej w tymże roku przez ówczesny wydział czytelnicy. Historia czytelnicy przedstawia w miniaturze dzieje

*) Już ten jeden szczegół dowodzi jasno, że Cieszyn wówczas był jeszcze przeważnie polskiem miastem.

polskości na Śląsku, a przedewszystkiem w samym Cieszynie. W pierwszych kilku latach istnienia miała Czytelnia pomiędzy członkami około stu drobnomieszczan cieszyńskich (katolików), ostręczonych następnie przez klikę chłopsko-ewangelicką, która zupełnie Czytelnię opanowała i trzyma uparcie dotychczas, przyjąwszy w siebie pewne pierwiastki napływowe z Galicyi. W roku 1887 obchodziła Czytelnia jubileusz 25-letni, na którym było trochę gości z poza Śląska, ale nie było — Stalmacha, bo ten już na długo przedtem musiał zerwać z nieuprawnionym wydziałem. Miała Czytelnia kiedyś swoje lata lepsze, nacechowane żywszą działalnością, lecz dzięki tylko jednostkom uczciwszym, które starały się ją wzbudzić z ciężkiego letargu, ale działa się to poza Wydziałem, bo ten już od lat przynajmniej kilkunastu wszystko stara się paraliżować lub znieprawiać.

Majątek Czytelni składa się z funduszu żelaznego, umieszczonego (prawdopodobnie) w Towarz. Oszcz. i Zaliczk. i z biblioteki, oprócz oczywiście mebli i utensylii. Co do owego funduszu, to sprawozdanie za rok 1889 (ostatnie, które podaje stan funduszków, bo w ostatnich latach wcale się tego nie publikuje), twierdzi, że fundusz ten z 3896 zł. podniósł się do 4000 zł. z górą*). Dokładniejszych szczegółów niepodobna nigdzie odszukać. W owych 4000 zł. mieścić się powinna darowizna 100 funtów ster-

*) Według ostatnich wiadomości prywatnych doszedł on już do 4900 zł. przeszło.

lingów (1200 zhr.) ofiarowanych przez śp. Ignacego Bagińskiego, obywatela z Odessy i wiele innych darów z Królestwa Galicyi i t. d. Śmiało powiedzieć można, iż większa część tego funduszu pochodzi z poza Śląska.

Biblioteka, jak sam wydział przyznaje („piękny i bogaty księgozbiór“), liczy kilkanaście tysięcy tomów, osoby jednak z poza wydziału twierdzą, że musi tam być o wiele tysięcy więcej, o ile nic nie zniszczono, lub nie sprzedano na makulaturę. Pan M. Gumpłowicz, młody historyk z Gracu, który w lecie r. z. przeglądał tę bibliotekę, stanowczo utrzymuje, że zawiera ona co najmniej 20 do 25 tysięcy tomów, w znacznej części jednak nieoprawnych i butwiejących w nieprzewietrzanym lokalu. Księgozbiór ten powstał z ofiar, z całej Polski nadsyłanych, oraz z emigracyi; są tam podobno nawet rzeczy bardzo cenne. Z większych darów wymieniamy dwa najważniejsze: dar ks. prałata Teligi z Galicyi, który przez samego ofiarodawcę oceniony był na 30.000 złr. (tak podawała w swoim czasie „Gwiazdka“, co zapewne jest przesadzone), oraz dar Bagińskiego z Odessy, liczący 7000 tomów, w tem wiele map, rysunków i t. p. Prawie nie było księgarni polskiej, któraby nie ofiarowała dla tej biblioteki pewnej ilości książek. O tej bibliotece znajdujemy bardzo ważne szczegóły we wspomnianej już broszurze Stalmacha „W obronie własnej“, z której widać że klika nie umiała ocenić tych darów, w dużej części zniszczyła je i tak manewrowała, aby korzystanie z nich ludności polskiej, zwłaszcza z samego Cieszyńska,

uniemożebnić. Ostatnie lata w zupełności potwierdzają to zapatrywanie na gospodarkę kliki. Biblioteka, która mogła się stać potężną dźwignią odrodzenia narodowego, marnieje bez pożytku, bo nikt, oprócz kilku lub kilkunastu członków kliki, korzystać z niej nie może. Sprawozdanie za rok 1886 podaje liczbę korzystających z niej na 38, którzy wypożyczyli dzieł 256. Czy jednak i te cyfry są prawdziwe, wątpić można, bo klika to wszystko fałszuje lub z fantazyi wysnuwa.

Ostatnie sprawozdanie w *Gwiazdce* ogłoszone w r. 1893, podaje liczbę członków Czytelni na 301 za r. 1892, na 274 za r. 1891, na 244 za r. 1890 i t. d. Zdawałoby się więc, że członków stale przybywa, ale tak nie jest; liczby te są zupełnie nieprawdziwe, ponieważ wliczeni są w nie i tacy członkowie, którzy od paru i więcej lat wkładek już nie płacili. W r. 1887 było podobno 150 członków, a w tem z Cieszyna 55 (z „burżuazyi“ i zamożniejszej „inteligencji“ 33, z kategorii gorzej płatnych pracowników 22), z poza Cieszyna na Śląsku 58 (przeważnie chłopów ewangelickich lub zawodowej inteligencji), z innych dzielnic 37. Że Czytelnia się wcale nie rozwija, że raczej całkiem upadła, dowodzi i to także, że obecnie liczba członków w ogóle, jakoteż i w samym Cieszynie od r. 1887 wcale nie wzrosła, w roku bowiem zeszłym na wiosnę w Cieszynie liczyła tylko 50-ciu i paru, w tem kilku takich, co już z Cieszyna na zawsze wyjechali.

Między swoimi członkami Czytelnia liczy

wielu renegatów lub też czechów i Niemców lub Żydów, z polskością nie mających wspólnego. Do renegatów między innymi zaliczamy: pastorów dra Jana Pindóra i Arnolda Zlika, adjutantów dra Haasego oraz księży katolickich Wacława Babuszkę, katechetę gimnazjalnego i Jana Sikorę, ksiązęco biskupiego kanclerza. Z pomiędzy ludzi obcej narodowości podajemy: Franza Pospischila, Wacława Zemana, Barucha Grünbauma — kupców. Warstwy zaś dotychczas polskie jeszcze, z których członkowie Czytelni głównie rekrutować by się winni, prawie nie są w niej reprezentowane. Na wiosnę r. 1895 było rzemieślników, zaledwie 9-ciu, w tem paru majstrów napół zniemczonych. Charakter nadaje całej instytucji głównie garść inteligencji, stanowiącej czoło klikki Michejdowskiej; z niej to właśnie jeden, pan Kusionowicz, zaprojektował owe wykłady niemieckie w gimnazjum polskim, poczynając od klasy 3-ciej. Prawdziwy patriotyzm nie trudno znaleźć wśród rzemieślników i drobnomieszczan cieszyńskich, ale ci do Czytelni nie należą. Zato członek tejże Czytelni, wspomniany już pastor Zlik, jest prezesem wyłącznie niemieckiego towarzystwa „Frauen- und Jungfrauen-Verein der Evangelischen Kirchen - Gemeinde in Teschen“; ks. Babuszek, także członek Czytelni, jeszcze niedawno był przewodniczącym w „Teschner Zither-Club'ie“ i należy do innych niemieckich towarzystw, jeszcze inny członek tejże p. Augustyn, majster krawiecki, przewodniczy w zarządzie „Allgemeiner Kranken und Unterstützungs-Verein“, nie starając się wcale językowi polskie-

mu zapewnić w tem towarzystwie należnych mu praw i znaczenia, chociaż większość członków w niem to — polacy, rzemieślnicy. Sekretarzem tego towarzystwa jest p. Drobisz, członek Czytelni, solicytator od p. adwokata Michejdy. Wspominamy wreszcie tutaj, że ks. Londzin, sekretarz „Macierzy Szkolnej“, jeden z uczciwszych, choć nie dość energicznych i mało samodzielnych działaczy, do Czytelni ludowej nie należy, jak nie należą dziesiątki i setki innych, lepszych jednostek.

Zarząd tak nielicznej instytucji składa się z 10 osób: stanowią go obecnie, o ile można było dowiedzieć ze źródeł prywatnych, bo i tego się wcale nie publikuje, następujący panowie: Filasiewicz, Sikora, Zaleski, Macura, Brzeski, Nowak, Bilowicki, Broniowski, Głajcar i Chrapek. Do maja 1895 r. prezesem był p. Filasiewicz, ale ten po atakach „Kuryera Przemyskiego“ pozornie ustąpił tę godność p. Zaleskiemu, co sytuacji zupełnie nie zmieniło i p. Z. wybornie odgrywa rolę parawana. Panowie Fil., Sik., Mac., Now., Głaj., (no, i pp. Michejdowie, chociaż do Wydziału nie należą) jako menerowie kliki, nadają ton Czytelni, inni są manekinami. Stalmach wyraźnie zaznaczył, że najsilniejszy upadek Czytelni datuje się od chwili wstąpienia do Wydziału pp. Filasiewicza i Sikory. Gdy ci stanęli na czele Czytelni po raz pierwszy, Stalmach pisał o tem, jako o fackie, który znakomicie ułatwi działalność dr. Haasego nad germanizacją Śląska, a zwłaszcza Cieszyna.

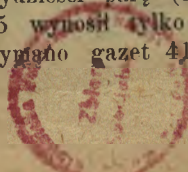
Jaki duch obywatelski i patryotyzm przenika

wydział Czytelni, to najlepiej maluje fakt następujący: w r. 1891 chwilowo prezesem Czytelni był p. Henryk Giełdancwski, lecz to stanowisko bynajmniej nie przeszkadzało mu, biorąc ślub z p. Emilią Bilowicką w kościele farnym, dopuścić do błogosławieństwa w języku niemieckim *). A on nie należy wcale do gorszych obywateli wśród członków tej kliky. Najlepiej charakteryzuje wartość obywatelską kliky ewangelickiej kompromis, zawarty w r. 1882, pomiędzy drem Haasem z jednej strony, pp. Franciszkiem i Karolem Michejdami, Pindórem, Glajcarem i Gryesem, członkami Czytelni, z drugiej strony, kompromis ten bowiem wykryty i wydrukowany w dwa lata później przez Stalmacha w *Gwiazdce*, nie był niczem innem, jak tylko zaprzędaniami sprawy narodowej germanizmowi za garść wykrętnych frazesów i czczych obietnic.

Cała działalność Czytelni w r. 1895 ograniczyła się na rzeczach następujących: w lutym urządzono dwie zabawy tańcujące, jedną dla „inteligencji“, drugą t. z. „ludową“, na której była też sama inteligencya z kilkunastu rodzinami za-

*) Proszę to porównać z następującym szczegółem: Gdy lat temu kilka p. Skalka, ewangelik, renegat, wydawca *Nowego Czasu* i słuźalec dra Haasego, brał ślub w zborze cieszyńskim, przemowa pastora i śpiewy odbyły się w języku polskim. Ale zasługa to nie p. Skalki, lecz narzeczonej jego, wieśniaczki bez pretensyi, która tego wyraźnie żądała, nie znając dobrze języka niemieckiego.

możniejszych włościan czyli „siedlaków“, prze-
ważnie ewangelickich. W ciągu lata urządzono
wycieczkę do Ligotki Kameralnej, w której udział
wzięło kilkanaście zaledwie osób z rodzin spo-
krewnionych z Michejdami; wycieczka ta zakoń-
czyła się zabawą deklamacyjno-tancującą w tam-
tejszym „Kurhanzie“ pod przewodnictwem pp.
Filiasiewicza, Sikory, Michejdy i Górniaka. Była
to zabawa oczywiście „familijna“, ale kilka osób
z Warszawy, dla których ją specjalnie urządzono,
przekonane były, najzupełniej, że to istotnie bawi
się lud śląski. W październiku w lokalu Czytelni
urządzono znowu zabawę „ludową“, tym razem
„dla wymiany myśli z powodu otwarcia gimna-
zyum“, było na niej kilkadziesiąt osób z tejże
sfery blizkich znajomych i krewnych, czyli z „fa-
milii.“ Na koniec w grudniu odbył się „Wieczorek
Mickiewiczowski“ ze zwyczajnym stereotypowym
programem. Oprócz tego grano parę razy teatr
amatorski z większem lub mniejszem powodzeniem,
ale, jak zawsze, tylko dla członków i zaproszo-
nych gości. Ponadto nic, absolutnie nic, a to, co
wymieniono powyżej, nie wszystko z inicjatywy
Wydziału. Z bogatej biblioteki, jak lat poprze-
dnich, trudno było komu korzystać jedynie
tylko czasopisma, do czytelni nadsyłane w zna-
cznej części darmo lub po zniżonej cenie, przy-
stępne były dla wszystkich członków, ale
ostatecznie korzystać z nich nader problematyczna,
bo zgromadzone są bez żadnego wyboru. W r.
z. było tych pism trzydzieści parę (ogólny ich
koszt w ciągu r. 1895 wynosił tylko 40 złr.),
w roku już 1861 trzymiano gazet 41, a więc



i w tym względzie upadek jest ogromny. Z wszelkich zabaw i widowisk mogą korzystać tylko członkowie lub zaproszeni goście, choćby więc widowisko było najciekawsze, co zresztą rzadko się zdarza, to w najlepszym razie korzysta z niego ściśle ograniczona i po za pewną sferę sympatycznych dla kliki osób niewykraczająca ilość widzów.

Statut, obecnie obowiązujący a zmieniony w r. 1890, tak jest zredagowany, że cała instytucja wraz z członkami, jest na łasce Wydziału, który ową redakcją przeprowadził, czyli inaczej mówiąc, kliki. Dość przytoczyć tylko parę paragrafów: n. p. § 19: „... członków, nie pełniących statutami przepisanych obowiązków lub dopuszczających się czynności, celowi Czytelni przeciwnych, może Wydział z Czytelni wykluczyć. — § 30: „Do ważności walnego zgromadzenia wystarcza zawiadomienie członków o czasie, miejscu i porządku walnego zebrania przez osobne zaproszenia.“ — § 33: „Nadzwyczajne walne zebranie zwołane być winno, jeśli przynajmniej 20 członków, do Wydziału nie należących, tego na piśmie zażąda i poda przedmiot obrad.“ Przypatrzmy się bliżej tym paragrafom. W § 19 brakuje uzupełnienia, które we wszystkich u c z c i w i e ułożonych statutach w takiej lub innej redakcyi istnieje, mianowicie słów: „z prawem odwołania się do walnego zgromadzenia.“ W r. 1895 był właśnie wypadek, że Wydział wykluczył jednego niesympatycznego sobie członka, który oczywiście nie mógł tego dochodzić, bo statut na to nie dozwala. Do wa-

żności walnego zgromadzenia wszędzie wymaga się pewnego *minimum* członków, tu jednak wystarczy proste zawiadomienie, co daje możliwość dopuszczania się nadużyć, jakto już nieraz stwierdzono. Nakoniec co do § 33, to zdarzało się, że 20 członków żądało nadzwyczajnego zebrania, ale się nie mogło doczekać, bo statut nie oznacza żadnego preklusyjnego terminu w tym względzie. Wydział więc zwykle żądanie takie do wiadomości przyjmuje, ale zwleka ze zwołaniem, jak długo tylko chce.*)

Wskutek wad w statucie dzieją się rozliczne nadużycia najzupełniej bezkarnie. Wymieniamy ważniejsze: 1) przez kilka lat nie zwołuje się wcale walnych zgromadzeń i Wydział prawie nie robi. 2) nie ogłasza się wcale sprawozdań, wskutek czego, jak obecnie n. p. członkowie nie wiedzą zupełnie, kto stanowi zarząd. 3) niema księgi zażaleń, a jeżeli jest, to się ją ukrywa starannie, a gdyby ją kto gwałtem wydobył, to wniesionego zażalenia niktby nie rozpatrzył i nie podał na walne zgromadzenie. 4) w r. 1895 p. Filasiewicz przyjął wniosek piśmienny od p. Nakęskiego w sprawach czytelnianych, lecz na walnem zgromadzeniu, zwołanem jedynie pod pretekstem, wyparł się tego i nie było możliwości pociągnąć go za to przed sąd polubowny, bo żaden z członków kliki, nie chciał się podjąć obowiąz-

*) Warto tutaj zanotować, że n. p. statut „Macierzy Szkolnej“, ułożony przez samego Stalmacha od podobnie krzyczących wad jest zupełnie wolny.

ków sędziego. 5) rok rocznie w styczniu odbywa się licytacja czasopism pomiędzy 4 lub 5 członków kliki, w szanujących się zaś towarzystwach tej kategorii, licytacja owa odbywa się zwykle na walnych zgromadzeniach, na czym tylko fundusze instytucji zyskują. 6) Czytelnia nie posiada swojej własnej obsługi, lecz wspólną z Tow. Oszcz. i Zaliczek, z tego więc powodu cały dzień pozostaje bez należytego dozoru. 7) parę lat temu niejaki pan Makary Sromek, członek podobno Wydziału, dopuścił się w funduszu żelaznym sprzeniewierzenia, o tem jednak Wydział dotychczas członków Czytelni dokładnie nie objaśnił a protokół ze zgromadzenia, na którym tę sprawę podniesiono, zniszczył lub sfałszował. 8) Balotowanie nówowstępujących członków albo wcale nie istnieje, albo urządza się je w tak odległych od siebie terminach, że kandydaci, nie mogąc się doczekać decyzji, usuwali się nieraz i wstępywali potem do stowarzyszeń niemieckich. 9) komorne wynosi rocznie siedemsetkilkadzieśiąt złr., wydatki ogólnedochodzą do 1300 złr., dochody zaś w ostatnich latach nie dosięgają nigdy złr. 900, chroniczny więc deficyt jest właściwością obecnych rządów i nie wiadomo zupełnie, z jakich źródeł obecnie się pokrywa. 10) parę lat temu zaginęła księga darów pieniężnych na Czytelnię. 11) Karygodne postępowanie Wydziałów w sprawie biblioteki, już omówiliśmy poprzednio.

Oto jeszcze kilka charakterystycznych szczegółów tej gospodarki. Kilkanaście lat temu Stalmach w śmieciach, wyrzuconych z Czytelni znalazł jakąś rzadką mapę Polski, wartości kilkudziesięciu

złotych, którą Zarząd widocznie uznał za makulaturę. Innym rarem za zgodą dra Cińciały, prezesa Czytelni, odnajęto największą salę dla niemki na lekcyę tańca.*) Jakoś w tym samym czasie podczas pochodu przez miasto towarzystw gimnastycznych niemieckich Turnvereinów) pozwolono właścicielowi domu wywiesić z okien Czytelni sztandar o barwach niemiecko-narodowych. W r. 1881 władza wzbronila ze względu na bezpieczeństwo, przedstawień publicznych w sali czytelnianej, dotychczas jednak nie postarano się o zmianę tego zakazu, ani o przeniesienie się do innego lokalu, gdzieby można było dawać widowiska publiczne.**)

*) Podobnie postępuje ze swoją salą zarząd katolickiego towarzystwa „Dziedzictwo błogosł. Jana Sarkandra“ na Starym Targu w Cieszynie.

**) Jak wielkie znaczenie miałyby przedstawienia publiczne dla podniesienia świadomości narodowej wśród polskiej ludności Cieszyna i okolicy, tego chyba dowodzić nie potrzeba, ale Wydział Czytelni cieszyńskiej nie podziela tego zapatrywania, chociaż niedaleko ma doskonały tego przykład na katolicko-narodowej czytelni Jabłonkowskiej. W ubiegłym półroczu urządzano tam kilkakrotnie polskie widowiska, na które schodziły się tak wielkie tłumy, że dosyć obszerna sala pomieścić ich nie mogła. Liczono tam widzów na 500 do 600 za każdym razem, wielu osobom odmawiano biletów, tymczasem Czytelnia ludowa w Cieszynie zadawalnia się 60—70 widzami, przeważnie z inteligencji, podczas gdy w Jabłonkowie bywa literalnie całe miasteczko i okolica.

introligator Żeńczykowski z Krakowa złożył zobowiązanie, że corocznie 100 tomów bezpłatnie oprawiać będzie, ale wcale nie korzystano z tej grzeczności, bo nikomu z Wydziału zająć się tem nie chciało. Niejednokrotnie też zwracano się do Wydziału, ofiarując bezinteresowną pomoc w uporządkowaniu i sporządzeniu katalogu biblioteki, wszelkie jednak propozycje zbywano milczeniem lub wykrętami. W styczniu r. 1895 oddano salę Czytelnianą przedsiębiorcy niemieckiemu na wystawienie „zegara autonomicznego“, który oglądały tłumy ludności tak polskiej, jak niemieckiej. Afisze jednak były wyłącznie niemieckie. Gdy Czytelnia urządza jakie widowisko, nie wywiesza po mieście żadnych ogłoszeń, wszystko odbywa się w najgłębszej tajemnicy.

Na początku r. z. p. Nakęski chciał założyć wypożyczalnię bezpłatną książek z istniejących zapasów bibliotecznych dla użytku niezamożnej ludności polskiej, która chce czytać po polsku, ale nie ma skąd czerpać, lecz Wydział złożył to do kosza, uznawszy taką wypożyczalnię za rzecz niemożliwą. Gdy zarząd „Związku katolików śląskich“ zwrócił się z odezwą do Wydziału Czytelni o udzielenie w darze pewnej ilości książek dla założyć się mającej wypożyczalni bezpłatnej, to Wydział po miesięcznym namyśle nadał małą paczkę przeważnie makulatury (wartości najwyżej 2 złr.) i to „pod warunkiem zwrotu tychże książek, gdyby tego walne zgromadzenie członków Czytelni zażądało“.

Instytucya tak zarządzana, takim duchem przejęta, marnująca takie zasoby, ofiarowane przez

setki ludzi z całej Polski, paraliżująca wszelkie objawy żywotniejsze, nie będąca wcale „ludową“ będąca tylko rodzajem kasyna dla kilkunastu karyerowiczów i regenatów, a podszywająca się pod firmę „ludową“ w celu wyzyskiwania ofiarności publicznej — powinna być radykalnie zreformowana, ponieważ stanowczo szkodliwy wpływ wywiera*). Zasoby jej pieniężne i biblioteczne przekazane być winny innej instytucji, prawdziwie ludowej, którą czempredzej w Cieszynie założyć należy, ponieważ obecnie lud naszego miasta, jakoto: rzemieślnicy, robotnicy, drobnomieszczanie i wszelkiego rodzaju pracownicy gorzej płatni, żadnego ogniska umysłowego i towarzyskiego o charakterze polskim nie posiadają. Do tego dwie drogi użyte być mogą: 1) powolniejsza, w ciągu, dajmy na to, roku, wprowadzić do Czytelni ludowej z 20 ludzi, lepszym duchem ożywionych i za ich pomocą odebrać władzę z rąk obecnej

*) W ostatnich czasach w łonie Wydziału podniesiono zamiar przekształcenia Czytelni w „Kasyno obywatelskie“ z podniesieniem wkładki rocznej z 4 na 8 czy nawet 10 zhr. wraz z innemi odpowiedniami zmianami. Ostatecznie, zmieni się tylko nazwa, bo instytucja ta dawno już nie jest „ludową“. Obecny Wydział chce tym manewrem wytrącić broń wszystkim, którzy go potępiali za kierunek, nie z „ludowością“ nie mający wspólnego. Przenicować Czytelnię mogą, jak chcą, nikt im w tem przeszkadzać nie będzie, przedtem jednak oddać muszą ludowi bibliotekę i fundusz żelazny, będące ludu własnością.

kliki i potem Czytelnię przekształcić na istotnie ludową, wyrzuciwszy z niej żywoły, należące do kliki lub wpływem jej zatrute; 2) szybciej do celu wiodąca; zażądać w imieniu społeczeństwa, wzgl. w imieniu ofiarodawców, fundatorów i członków wspierających Czytelnię, aby obecny Wydział usunął się od kierownictwa po uprzednim złożeniu rachunków sprawozdań za ostatnie lat 15, oddaniu zasobów bibliotecznych i funduszków. Ta ostatnia droga wydaje się nam nietylko szybszą, ale i łatwiejszą do wykonania, pierwsza bowiem w stosunkach, jakie się tu wyrobiły, a mianowicie, wskutek terroru, jaki klika wśród ludności utrzymuje, bardzo trudną i zawodną okazać się może, zwłaszcza, jeżeli wykonawcy nie będą rozporządzali dostatecznymi środkami na przeprowadzenie do skutku tego „zamachu“.

2. *Towarzystwo Domu Narodowego.*

Celem Towarzystwa jest: „Zebranie funduszu potrzebnego na założenie Domu narodowego w Cieszynie“ (§. 1 statutu), to jest wybudowanie gmachu, któryby: 1) był siedzibą wszystkich towarzystw narodowych, 2) był przedsięwzięciem finansowem, dostarczającym stałych dochodów przez wynajem mieszkań, sklepów, magazynów, sal itp., 3) miał w sobie salę koncertową i na zgromadzenia, scenę teatralną, bibliotekę, czytelnię etc.

Środki do tego celu wiodące: „pozyskiwanie członków, przyjmowanie darów, składek i zapisów, urządzenie zabaw, koncertów, przedstawień, odczytów itp.“ Towarzystwo to powstało dziesięć

lat temu, wkrótce po upadku smutnej pamięci „Bazaru Cieszyńskiego“ i założone zostało przez tych samych ludzi, którym tamto przedsięwzięcie tak „nieszczęśliwie“ poszło. Dzieje tego „towarzystwa“ niczem szczególnem się nie odznaczyły, bo sama idea jego i środki do urzeczywistnienia jej stosowane, są widmem „z mgły i galarety“.

Fundusz zebrany do dnia 1 stycznia r. b. wynosi podobno (bo jeszcze sprawozdania za rok zeszły nie ogłoszono) 19.600 złr., które są umieszczone w sposób następujący: 1) 5.700 złr. na hipotece Nr. 39 w Mostach (na posesyi jednego z członków kliki), 2) 600 złr. stanowi wartość akcji Banku poznańskiego na 1000 marek, wreszcie 3) około 13.300 złr. jako gotowizna spoczywa w kasie Tow. oszczędn. i zaliczek w Cieszyńcu. Niemal cała ta suma pochodzi z Galicyi lub zaboru rosyjskiego, samo ks. Cieszyńskie zaledwie w drobnej części do tego się przyczyniło. Z miast galicyjskich najwięcej popierał to Towarzystwo Przemyśl, a w dużej części przyczyniły się Towarzystwa zaliczkowe, gospodarcze i zarobkowe etc. z całej Galicyi. Że jednak, wskutek nieczynności wydziału, który umie tylko brać pieniądze, ale nie potrafi ich własnymi siłami zyskiwać, popularność tego Towarzystwa zupełnie już upadła, tego dowodzą następujące cyfry: gdy w r. 1892 złożyło 44 różnych instytucyj finansowych z Galicyi 2192 złr. 97 ct., to w r. 1893 tylko 29 towarzystw dało 970 złr., a w r. 1894 zaledwie 14 towarzystw złożyło się na 369 złr. 58 ct. Następnie, gdy w r. 1892 ogólny dochód wynosił 4741 złr. 88 ct., to w roku

1893 tylko 2508 złr. 75 ct., w r. 1894 zaledwie 1699 złr. 15 ct., a w roku zeszłym spadł do 900 złr. (około). W roku bieżącym wpływ pieniężny ograniczy się bezwątpienia wyłącznie do odsetek od kapitału.

Członkowie tego Towarzystwa dzielą się na zwyczajnych, wieczystych, założycieli i honorowych. Z liczby członków zwyczajnych, wymienionych w sprawozdaniu za r. 1889, tylko 52 pochodzi ze Śląska, reszta 299 z Galicyi, Bukowiny, Królestwa, Cesarstwa i zagranicy. Ze Śląska są to przeważnie rodziny członków kliki: Fila-siewiczów, Sikorów, Cieńciałów i Cinciałów, Michejdów, Jarików, Glajcarów, Kubiszów i t. d. Z pomiędzy członków wieczystych na ks. Cieszyńskie wypadało wtedy tylko 6, na inne dzielnice Polski i zagranicę 48; z pomiędzy założycieli Śląsk dostarczył zaledwie 4, reszta Polski 16. Pomiedzy 10 członkami wieczystymi i założycielami ze Śląska jest: 1 inżynier górniczy, 1 adwokat, 1 przemysłowiec, 1 ksiądz katolicki, 1 Tow. zaliczkowe, 2 notaryuszów i 3 zamożniejszych rolników. Członkowie z poza Śląska pochodzą przeważnie ze sfery inteligencji zawodowej. Szersze warstwy ludności śląskiej, tak miejskiej, jak wiejskiej, najzupełniej się do idei „Domu narodowego“ nie zapalają i wcale się tem nie interesują.

Zarząd od lat kilku pozostaje niezmienny; składa się z 6-ciu członków, a mianowicie: prezesem jest dr. Andrzej Cinciała, notaryusz, sekretarzem p. dr. Antoni Dyboski, zastępcą prezesa ks. Świeży, członkami wydziału: pp. Fila-

siewicz, Głajcar, dr. Kleinberg. Komisya rewizyjna składa się z pp. Sikory, Macury i Bilowieckiego. Z pomiędzy wymienionych osób pp. Cinciała, Świeży Bilowicki i Głajcar, są to ludzie starzy, którzy tylko służą za firmę i dają się powodować pozostałym, a głównie pp. Filasiewiczowi, Sikorze, Dyboskiemu i Macurze, tj. tym samym, którzy opanowali Czytelnię. Najwydatniejszą właściwością tych panów jest zdolność blagowania, posunięta do zadziwiającej doskonałości. Przedewszystkiem zaznacza się to w sprawozdaniach rocznych, regularnie wydawanych, bo tu chodzi o ściąganie pieniędzy. Znakomitą dozę tej blagi zawiera też odezwa wydziału, wydana w r. 1891 p. t. „W sprawie Domu Narodowego w Cieszynie“ w dwóch edycjach, rozszerzona po całej Polsce w znacznej ilości, mająca na celu przekonać społeczeństwo o niezbędności „Domu Narodowego“ i wzywająca do poparcia materialnego tego przedsięwzięcia „patryotycznego“, od którego Śląska zbawienie zależy.

O działalności tego towarzystwa można się wyrazić w krótkości: nie robi nic. Cała działalność ogranicza się na odbieraniu nadsyłanych pieniędzy, na zwołaniu raz do roku walnego zgromadzenia i na ułożeniu sprawozdania ze stanu funduszków. Przez cały czas istnienia towarzystwa ze strony wydziału nie było nawet próby, aby urządzać zabawy, koncerty itp. celem powiększenia dochodów, do czego obowiązuje § 2 statutu. A dla czego? Rzecz bardzo prosta. To wymagałoby zachodów, kłopotów, pewnej pracy, a do tego bynajmniej panowie ci nie są po-

chopni. Za nich zresztą zrobiła to Galicya, ta pocziwa Galicya, gdzie niejednokrotnie urządza-
no różne dochodowe przedsięwzięcia na „Dom
narodowy“ dla „biednych Ślązaków“. Jak zaś
ci panowie zapatrują się na swoją bezczynność,
to najlepiej objawi ustęp następujący, wyjęty ze
sprawozdania za rok 1894: „według naszego
przekonania i doświadczenia, zbieranie funduszków
na cele narodowe jest tak dobrze pracą na polu
narodowem, jak każda inna praca w tym kie-
runku, ale co najważniejsza, — iż praca taka
jest ogromnie przykra i uciążliwa, gdyż nie na-
leży to do przyjemności ciągle odwoływać się
do ofiarności publicznej“.

Te same wady w redakcyi statutu, jakie wy-
tknęliśmy co do Czytelni ludowej, są również
w statucie „Domu narodowego“. Nic to zresztą
dziwnego, bo układali go ci sami panowie, tu
i tam mający jednakowe uboczne cele.

Oto te uczciwe paragrafy. „§ 13. Członków,
nie pełniących statutem przepisanych obowiązków,
albo dopuszczających się czynności, celowi Towar-
zystwa przeciwnych, może wydział z Towarzy-
stwa wykluczyć“. — „§ 19. Do prawomocności
walnego zebrania wystarcza zawiadomienie człon-
ków o dniu, miejscu i porządku obrad walnego
zebrania, bądź przez pisma, bądź osobnemi za-
prośzeniami“. — „§ 24. Nadzwyczajne walne
zebranie zwołanem być winno, jeżeli przynajmniej
20 członków, do wydziału nienależących, z po-
daniem przedmiotu obrad, na piśmie tego za-
żąda“. Jak widzimy, niemal słowo w słowo tak
samo, jak w ustawie „Czytelni ludowej“.

Do czego doprowadza tak zredagowany § 19, to widzimy z następujących faktów: na walnem zgromadzeniu w roku 1891 było członków 9, na walne zebranie w roku 1892 zjawilo się osób 7, a na ostatnie walne zgromadzenie w roku bieżącym w dniu 2 lutego przybyło tylko 6, najwyraźniej tylko sześciu członków! Dopiero po wysłaniu jednego z obecnych na miasto powiększyło się gremium obradujące do 8! Ale i tak pomiędzy nimi nie było ani prezesa (dra Cinciaty), ani wiceprezesa (ks. Świeżego)! Tak więc, przy komplecie kilku członków odbywają się walne zgromadzenia, decydujące o funduszu 20-tysięcznym, złożonym dla ludu śląskiego przez całą Polskę!...

Na ostatniem zgromadzeniu po raz trzeci czy czwarty zastanawiano się nad tem, czy można w tym roku przystąpić do budowy gmachu, czy nie? Rozumie się orzeczono, że nie można, że należy jeszcze poczekać do przyszłego roku i dopiero na następniem walnem zgromadzeniu ostatecznie coś postanowić. I tak powtarza się co rok! A przecież już w roku 1888, gdy fundusz wynosił zaledwo 5500 zł. wydział głosił w *Gwiazdce*, że „towarzystwo pomyślnie się rozwija i że już w niedługim czasie praca jego doprowadzi do pożądanego celu“.

Idea „Domu narodowego“ w innych stosunkach może nawet i racjonalna, tutaj w ks. Cieszyńskim, gdzie o wielu ważniejszych, a przede wszystkim pilniejszych potrzebach zupełnie się nie mówi i nie myśli szczerze, jest zgola bezużyteczną i bezcelową, absorbowanie zaś uwagi

i ofiarności społeczeństwa na cel tak odległy i zbytkowy jest wprost zbrodnią nie do darowania. Budowanie „Domów narodowych“ tutaj, gdzie prasa ludowa od lat 40 stoi ciągle na jednym i tym samym poziomie, gdzie niema prawdziwej pracy narodowej nad społecznem i politycznem uświadomieniem ludu, gdzie kraj cały, a zwłaszcza miasta toną w germanizacyi, a okolice węglarskie nadto są usilnie czechizowane — jest karygodnem szalbierstwem lub, co najmniej — bzdurstwem. Gdybyż jeszcze ci panowie szczerze myśleli o budowaniu takiego „Domu“ Ale im najwidoczniej chodzi o same pieniądze, o reklamę i sławę wielkich patryotów, tanim kosztem nabytą.

Spółeczeństwo nie powinno ani chwili dłużej cierpieć podobnego lekceważenia opinii publicznej, takiego zaprzepaszczania sprawy narodowej przez kilku szalbierzy, wyzyskujących dobrą wiarę ogółu i ofiarność innych dzielnic Polski — dla swoich osobistych lub ciasno-koteryjnych względów. Obecny wydział powinien zwrócić ludowi śląskiemu zebrane fundusze, które użyte być winny na cele o wiele żywotniejsze, n. p. utworzenie poważnej ludowej prasy, założenie księgarni polskiej w Cieszynie, ochronki polskiej, wydawnictwa popularne i t. p.

3. *Towarzystwo „Pomocy Naukowej“*

Celem tego Towarzystwa, będącego pod kierunkiem kliki katolickiej, jest: wspieranie uczącej się młodzieży w szkołach niższych, średnich

i wyższych przez udzielanie stypendyów i zapomóg pieniężnych. Środki do tego celu wiodące, mniej więcej te same, co i w statucie „Domu narodowego“, ale również i tutaj niestosowane nigdy, bo to się pozostawia dobroczynnej Polsce. Obręb działania — całą księstwo Cieszyńskie, wszelako działalność towarzystwa rozciąga się mimowoli poza granice księstwa, o ile młodzież wspierana uczy się w innych krajach monarchii lub za granicą.

Towarzystwo to założone zostało wyłącznie z inicjatywy Stalmacha w r. 1871. Historia jego niezem wybitnem się nie odznacza. Od chwili założenia, kierowane przez Stalmacha (ewangelika, ale nie trzymającego z kliką michejdowską) z udziałem księży katolickich, dotychczas w ich rękach pozostaje. Wielokrotnie ujawniały się usiłowania ze strony ewangelików, aby je opanować, ale bez skutku. Raz walka ta przeniosła się na zewnątrz do łamów krakowskiej *Reformy*, gdzie w nr. 7 z r. 1887, p. A. Macura, członek kliky ewangelickiej, ostro wystąpił przeciwko ówczesnemu wydziałowi „Pomocy“. „Kocioł garncowi przyganiał, a sam smolił“.

Fundusze „Pomocy“ z końcem 1893 r. wynosiły 14,442·20 złr., których lokacya przedstawiała się tak: a) na hypotekach 9000 złr. i 100 złr. b) w obligacyi państwowej 100 złr. c) reszta (około 5250 złr.) w kasie Tow. Oszczędności w Cieszynie. Nieruchomego majątku towarzystwo nie posiada. Większa część powyższego kapitału pochodzi z poza Ślązka, a mianowicie z Galicyi, Warszawy, Wilna i Odesy (n. p. 1000 rubli od

Ign. Bagińskiego). Przychód w roku 1893 wynosił zhr. 827·35, rozchód w tymże roku 496·45; nadwyżka zaś dochodu (330·90 zhr.) przyłączona została do kapitału. Jeżeli ten dochód przyjmujemy za normalny, to w ciągu dwóch lat ostatnich ogólny fundusz podniósł się do sumy 15.104 zł.

Członkowie dzielą się na wieczystych i zwyczajnych. Pomiedzy wieczystymi było w r. 1893, ze Ślązka 43, z poza Ślązka 123 członków. Między zwyczajnymi było na Ślązku 130, w innych dzielnicach 365. Członkowie ślascy składają się z inteligencyi, księży, przeważnie katolickich i trochę zamożniejszych rolników; członkowie pozaślascy, jak i w „Domu narodowym“, rekrutowali się przeważnie z zawodowej inteligencyi, w drobnej części ze szlachty lub arystokracji.

W Wydziale czyli „Dyrekcji“, składającej się z 12 członków, zasiadało w r. 1893 aż 8 księży, reszta składała się z ludzi świeckich. Z pomiedzy tych 8 księży połowa była mniej lub więcej renegacka, a mianowicie ks. Kuezera, ks. Dudek, ks. Koziar i ks. Babuszek, bo nietylko dla polskości nic nie robią, ale często zachowują się wprost wrogo lub obłudnie.

Działalność „Pomocy“ ogranicza się na udzielaniu stypendyów i zapomóg, a te ostatnie zasługują właściwie na nazwę „jałmużny“. W r. 1893 udzielono ich w kwocie 415 zhr. tj. na sumę, równającą się połowie rocznego dochodu. Osób obdarowanych było tylko 18, na jedną więc osobę przypadało przeciętnie 23 zhr. 5 ct. (w roku poprzednim 20 zhr. 53 ct). Z tych 18 osób było: 3 słuchaczów uniwersytetu w Krakowie, którzy dostali po 50 zhr.,

7 teologów katolickich w Ołomuńcu (!) po 20 złr.,
2 teologów ewangelickich w Wiedniu po 25 zł.,
3 uczniów szkoły realnej w Cieszynie po 10 złr.,
1 uczeń szkoły rolniczej w Czernichowie 25 złr.,
1 uczenica seminaryum nauczycielskiego w Opa-
wie 10 złr. i 1 uczenica szkoły wydziałowej
w Cieszynie także 10 złr. Oto wszystko.

Niewłaściwem jest bardzo, że sprawozdania
nie wymieniają nazwisk stypendystów, bo społeczeństwo przez to nie ma możliwości kontrolowania, czy wspierani uczniowie i uczenice potrzebują istotnie zasiłków, czy postępowanie ich pod względem moralnym i narodowym jest bez zarzutu, czy, uzyskawszy niezależne stanowiska, pamiętają o społeczeństwie, które ich wspierało?
i t. d.

Nasuwa się tutaj poważna wątpliwość, czy zapomogi 10 złr. dawane uczniom i uczenicom, mają znaczenie dla obdarowanych? Jeżeli student lub uczeń jest zupełnie biedny, to taka zapomoga nie ocali go od głodu, jeżeli zaś ma jakie takie środki utrzymania z innej strony, to zapomoga taka od towarzystwa polskiego nie wiele zaważy w jego budżecie. Czyby więc nie było lepiej liczbę obdarowanych nieco zmniejszyć, ale za to wysokość mniejszych zapomóg podnieść? Życie bowiem przekonywa, że obdarzeni tak drobnymi datkami ze strony „Pomocy naukowej“ nie czują się zbyt zobowiązani względem niej i stają się w następstwie co najmniej obojętnymi dla własnego społeczeństwa, jeśli nie zupełnymi renegatami, tembardziej, że „Pomoc“ poza udzielaniem tych datków zupełnie się ich losem nie interesuje. Na-

leżałoby więc raczej skrupulatniej kandydatów na stypendya wyszukiwać, dawać im większe nieco kwoty i zarazem roztaczać nad nimi jakąś moralną opiekę i kierować ich krokami w dalszem życiu, do tego jednak obecny skład wydziału wcale się nie nadaje.

Chociaż obrady na posiedzeniach zarządu „Pomocy” prowadzą się w języku polskim, to jednak przed zagajeniem posiedzenia bardzo często słyszeć można mowę niemiecką, dzięki owym renegatom-księżom. Skłoniło to raz jakiegoś korespondenta z Cieszyna do napisania w jednym z pism galicyjskich, że językiem, używanym na zebraniach „Pomocy”, jest — mowa Bismarcka.

Z tego, co się wyżej powiedziało, widzimy, jak szczupłym jest program działalności „Pomocy”, jak nikłym też w skutkach swoich. Nie wahamy się tutaj powiedzieć, że towarzystwo to już z chwilą założenia „Macierzy”, stało się najzupełniej zbytecznem, dawno więc już należało je znieść, a fundusze przelać do kasy „Macierzy”, ponieważ zadaniem tej ostatniej powinno być także i wspieranie uczniów. Istnienie choćby tego jednego towarzystwa „Pomocy” równorzędnie z „Macierzą” przekonywa, że Cieszyn, wbrew twierdzeniu obu klik tutejszych, ma polskich towarzystw raczej za dużo, niż za mało. Dopóki jednak skasowanie tego towarzystwa nie nastąpi w powyżej proponowany sposób, należałoby przynajmniej radykalnie zmienić skład osobisty wydziału. Ilość księży w wydziale należy ograniczyć z $\frac{2}{3}$ do $\frac{1}{3}$ przynajmniej i dopełnić ludźmi nowymi, mającymi rzeczywiście stosunki z młodzieżą szkolną

i mogącymi się także nią opiekować poza szkołą, o co dotychczasowe wydziały najzupełniej nie dbały.

4. *Towarzystwo „Macierzy szkolnej“.*

Celem tego towarzystwa jest „zakładanie, utrzymywanie i wspieranie szkół średnich, fachowych i ludowych, tudzież ochronek, z polskim językiem wykładowym, w obrębie ks. Cieszyńskiego, dopóki założenia takowych kosztem publicznym uzyskać nie można“ (§ 1 statutu). Dodatkowem do tego objaśnieniem jest § 2, który tak brzmi: zadaniem „Macierzy“ jest dążyć, aby „założone przez nią polskie szkoły i ochronki zaopatrzone były w budynki lub wogóle w odpowiednie pomieszczenia, tudzież w nauczycielskie siły i wszelkie potrzeby stosownie do przepisów i ustaw państwowych i żeby w dobrym stanie utrzymywane być mogły; aby tworzonem był kapitał żelazny, zapewniający emeryturę dla nauczycieli przy tychże szkołach, aby przedewszystkiem założonem zostało gimnazjum polskie w Cieszyźnie, a następnie inne nadmienione zakłady, według możliwości i potrzeby“. W krytykę tak pojętego zadania „Macierzy“ wdawać się nie będziemy, chociaż dużo byłoby do powiedzenia w tym względzie.

„Macierz szkolna“ założona została w r. 1885 dzięki jedynie inicjatywie Stalmacha, który do samej śmierci (w r. 1891) stał na jej czele i spełniał sam wszelkie czynności wydziału. W łonie „Macierzy“ wrzała także niegdyś walka między obu klikami i w głębi nurtuje wciąż, ale, jak teraz, bez wielkiego hałasu. Jedynym dotych-

czas konkretnym rezultatem działalności „Macierzy“, jest założone w r. z. gimnazjum, po 10 latach jałowej żebraniny o pieniądze. Parę lat temu proponowano z zewnątrz otworzenie ochronki polskiej w Cieszynie, ale ówczesny wydział nie poparł tego projektu. Główna wina dotychczasowego bezrobocia tkwi w tem, że nikt nie zdobył się na tyle inicjatywy, aby zaproponować zmianę w redakcyi statutu, który nakazuje przede wszystkim gimnazjum zakładać, chociaż zmianie statutu na tym punkcie nic nie przeszkadzało. W miesiąc po otwarciu gimnazjum wydział „Macierzy“ skompromitował się wraz z dyrektorem p. Parylakiem wydaleniem bezprawnem 14 uczniów, co odkryło nareszcie oczy innym dzielnicom na zło, jakie się szerzy w tutejszem życiu kresowem.

Ostatnie miesięczne sprawozdanie wydziału z d. 10 lutego r. b. określa fundusz „Macierzy“ na 99.720 zł. (w przybliżeniu), fundusz zaś specjalnie na stypendya dla uczniów przeznaczony, zebrany w ciągu kilku ostatnich miesięcy przez Galicyę, na 7.106 zł. 65 ct. Ostatnie zaś sprawozdanie ogólne za r. 1894 (bo za ubiegły jeszcze nie wyszło) w następujący sposób przedstawia lokatę kapitałów, zebranych do dnia 4 maja 1895 r.: w kasie Tow. oszczędności i Zaliczek w Cieszynie 39.657 zł., na książeczce oszczędności Tow. wzaj. kredytu w Łańcucie 30 zł., w listach hipotecznych uprzyw. galic. akc. banku hipotecznego 7600 zł., w austriackiej rencie koronowej 10.000 zł., w akcyach banku ziemskiego w Poznaniu 2000 marek. Papiery wszystkie zdeponowane są w kasie ogniotrwałej ks.

mons. Jana Sikory, książęco-biskupiego kanclerza, byłego skarbnika „Macierzy“, człowieka charakteru dobrego, ale dosyć wątpliwej polskości. Obecnie, o ile wiadomo ze źródeł prywatnych, w kasie Tow. oszcz. i zal. znajduje się około 50 tysięcy zł., reszta więc tj. także około 50 tysięcy, mieścić by się winna w papierach procentowych u ks. Sikory, należy jednak zauważyć, że podana w lutowem sprawozdaniu suma 99.720 zł. jest całkiem fikcyjną, bo wliczone tu zostały dwie znacznie-sze kwoty, które dotychczas do kasy „Macierzy“ nie wpłynęły, a mianowicie: dar dra Hassewicza z Karlsbadu, w ilości 10.000 zł. oraz także i ofiara komitetu Fundacyi im. Kościuszki, wynosząca 5000 złr. Dar dra Hassewicza, ulokowany jest w Wydziale krajowym galicyjskim, skąd „Macierz“ jeszcze nawet procentów nie otrzymuje, i zdaniem naszym, otrzymać nie powinna, ponieważ szanowny ofiarodawca, o ile nam wiadomo, przeznaczył tę sumę na „najważniejsze potrzeby Ślązka Cieszyńskiego“, a jeszcze nikt dotychczas nie dowiódł w sposób dostatecznie logiczny, aby „najważniejszą potrzebą“ naszych stosunków, było budowanie gimnazjum polskiego; ludzie zaś patrzący na rzeczy nie powierzchownie, dochodzą do coraz głębszego przekonania, że samo gimnazjum Ślązka nie zbawi, a tembardziej prywatne, bez prawa publiczności, niedo-łężnie prowadzone, łatwo stać się mogące ofiarą współzawodnictwa i „kością niezgody“ pomiędzy kliką katolicką a ewangelicką v. michejdowską.

W pierwszych latach istnienia „Macierzy“ głównie zabór rosyjski odznaczył się ofiarnością

(Ign. Bagieński z Odessy 10.000 rubli, Cywińska z Moskwy 500 rubli, studenci z Rygi 1000 marek i t. d.), w ostatnich zaś czasach największą sumę dostarcza Galicya, przeważnie drobnemi składkami, chociaż i od niej nie brak także darów poważniejszych, n. p. 5000 zł. od komitetu fundacyi im. Kościuszki we Lwowie, blisko 4000 zł. od dyrektora wystawy lwowskiej p. Zdzisława Marchwickiego, 1000 zł. od hr. Ignacego Milewskiego etc. Samo ks. Cieszyńskie dało 1446 zł., co stanowi 8.88% ogólnej sumy składek (16.260 zł. centy opuszczamy), jakie kasa „Macierzy“ w okresie sprawozdawczym przyjęła. Udział jednak ks. Cieszyńskiego spadnie do 3.26%, jeśli uwzględnimy ów dar dra Hassewicza, zapis Kmity i t. p. większe sumy. Udział ten byłby zapewne nieco wyższy, gdyby lud księstwa. zwłaszcza ewangelicki, czuł się bardziej polskim*), a zwłaszcza, gdyby wielu zamożniejszych narodowców tutejszych, mniej gardłowało przed Polską o swoim patryotyzmie, a więcej byli ofiarni na podobne cele. Ta ich wstrzeźliwość w tym kierunku, najlepiej się uwydatnia na funduszu stypendyjnym dla uczniów gimnazjum polskiego, bo udział w nim Ślązaków równy jest zeru. Złożyła się na niego

*) W r. 1894 ewangelicy złożyli na „Macierz“ około 290 zł., katolicy zaś około 1150 zł., czyli 4 razy więcej. Ponieważ zaś stosunek liczebny pierwszych do drugich w obrębie księstwa równa się 1:2, więc ofiarność ewangelików na cele narodowe zdaje się być 2 razy słabszą, niż u katolików. ,

wyłącznie Galicya, w drobnej części Warszawa. W liczbie 200*) blisko stypendyów po 80, 100 i więcej złotych, utworzonych przez Galicyan, a więc co najmniej na sumę 20.000 zł. niema ani jednego od cieszyńskich narodowców. To decyduje o ich wartości obywatelskiej. „Poco mamy naruszać swoją kieszeń, głupia Galicya zapłaci za siebie i za nas!“ — oto dewiza, którą się rządzią najgłośniejsi w Cieszyńskim patryoci, zwłaszcza z kliku michejdowskiej.

Pomiędzy członkami założycielami „Macierzy“ (tj. takimi, którzy przynajmniej 25 złr. złożyli jednorazowo) było w r. 1893 ze Ślązka 29 a z innych dzielnic Polski 105. Zwyczajnych członków w tymże roku było na Śląsku około 240, prawie tyleż w Królestwie i cesarstwie ros., zaś w Galicyi przeszło 730. Pomiędzy śląskimi członkami nastrój panuje w ogóle dobry, w grudniu też 1894 r. krakowscy goście wyzyskali tę okoliczność, celem przyspieszenia decyzji „Macierzy“, co do otwarcia gimnazjum. Pochlebne to zdanie nie tyczy się wszakże członków kliku Michejdowskiej, którzy wówczas zalecali „rozwagę“ i radzili, w sposób zbyt nietaktowny, odłożyć otwarcie gimnazjum, dopóki się nie zbierze kwoty 600 tysięcy! **). Zamiejscowi członkowie np. w Gali-

*) Sprawozdanie mówi tylko o 113 stypendyach, ale za zgodą ofiarodawców znaczną sumę datków, równającą się kilkudziesięciu stypendyom, przelano do ogólnego funduszu.

*) Wówczas to najgwałtowniej oponował przyspieszaniu sprawy p. Jan Michejda i w uniesie-

cyi bardzo się „Macierzą“ interesują, lecz z powodu odległości nader nielicznie uczestniczyć mogą w zgromadzeniach walnych. Lud śląski, zwłaszcza katolicki, w czasach ostatnich coraz goręcej sprawę gimnazjum popierał, ale wydalenie 14 uczniów było niejako kubłem zimnej wody i wywołało znaczne zniechęcenie w szerszych nawet kołach ludności.

Obecny wydział składał się do końca grudnia r. z. z następujących osób: ks. mons. Świeżego, jako prezesa; J. Cieńciały, jako wiceprezesa; ks. Londzina, jako sekretarza i zarazem skarbnika, oraz członków: ks. Moronia, ks. Dudka, ks. Karowskiego, ks. Budnego, dra Kusionowicza, A. Sikory, J. Sztwiertni, P. Rymorza, J. Olszara. J. Zabyszcza, J. Skudrzyka i P. Gabzdyla. Komisję rewizyjną stanowią pp. Filasiewicz, Dyboski i Grylewicz.

Zaraz po walnem zgromadzeniu w dniu 21 grudnia r. z., którego uchwały były rodzajem wotum nieufności dla wydziału z powodu wydalenia uczniów, ks. Świeży zrezygnował z prezesostwa i wystąpił nawet z wydziału. Czasowo więc zastępuje go poseł Cieńciała. Obecny skład wydziału jest stanowczo niefortunny*). Sprawy wszel-

niu nazwał wnioski w tej kwestyi pp. Danielaka i Bandrowskiego „błazeństwem“, za co nie był wcale skarcony.

*) Na walnem zgromadzeniu w d. 14 marca r. b. wybrano ponownie ks. Świeżego, a na skutek zapewne kompromisu pomiędzy kliką ewangelicką i księżmi katolickimi dostał się do Wy-

kie, dotyczące się administracyi i kasowości załatwiał dotychczas wyłącznie ks. Londzin w porozumieniu z ks. Świeżym, którego czynność w roku zeszłym polegała głównie na wyjazdach do Wiednia lub Opawy, gdzie bardzo niedołąźnie sprawy załatwiał. Ze strony innych członków wydziału pomocy żadnej, zato wiele obojętności, przeszkód oraz intryg. Taki np. p. Kusionowicz, podmówiony widocznie, zaproponował owe wykłady niemieckie i większość wydziału godziła się już na to w zasadzie. Szczęściem, że zebranie walne w końcu czerwca r. z. na wniosek ks. Londzina uroczystie potępiło ten projekt renegacki i postanowiło w przyszłym gimnazyum ściśle trzymać się programu gimnazyów galicyjskich*). (Gdy przyjdzie do zmiany wydziału, należałoby bezwarunkowo usunąć z niego następujących, jako wręcz dla instytucyi szkodliwych, lub mniej więcej dla niej obojętnych: posła Cieńciałę, ks. Dudka, ks. Moronia, dra Kusionowicza, A. Sikorę; z komisyi

działu p. Jan Michejda. Stało się więc to, czego najbardziej obawiał się Stalmach. Z tą chwilą kończy się gospodarka katolicko-konserwatywna, a zaczyna ewangelicko-liberalna.

*) P. Parylak, dyrektor gimnazyum polskiego, wprowadził mimo to częściowy wykład niemiecki, przy nauce języka niemieckiego. Człowiek to słabego ducha, dał się już oplątać klice michejdowskiej i zachowuje się zupełnie zgodnie z jej programem i zasadami. W czeskim gimnazyum w Mistku dopiero w 3-ciej klasie proponuje się wykładać język niemiecki po niemiecku.

rewizyjnej dwóch, tj. pp. Filasiewicza i Grylewicza. Co do Włościan — są to ludzie szczerzy i dobrzy Polacy, tylko wpływem poprzednich zahukani.

Jak wiadomo już, w ciągu 10 lat istnienia swego, „Macierz“ literalnie nie nie zrobiła. Dopiero otwarcie I-ej klasy gimnazjum w roku z. było pierwszym dowodem czynu, ale i to stało się pod presją życzliwych sprawie osób z Galicyi i Królestwa. Cała praca zarządu do tego czasu ograniczała się na reklamowaniu sprawy i to bardzo niedołężnem, na odbieraniu składek i darów, lokowaniu funduszków i zwoływaniu parę razy na rok walnych zgromadzeń, czem zajmował się sam sekretarz. Sposób, w jaki odbyła się t. zw. uroczystość otwarcia gimnazjum w dniu 10 października r. z. jest dowodem najlepszym, że w całym wydziale ani po za nim nie znalazło się wśród cieszyńskich przywódców nawet paru ludzi, którzyby chcieli lub umieli przez parę dni zakrzętnąć się rzetelnie około urządzenia całego obchodu, uczciwie przyjąć gości z innych dzielnic itp. Wówczas to całe brzemieństwo kłopotów spadło na ks. Londzina i na parę innych osób, nie należących do wydziału ani nawet do „Macierzy“.

Statut, ułożony dziesięć lat temu przez samego Stalmacha, wymaga znacznej zmiany, zwłaszcza w §§ 1 i 2 (co do celów i środków). „Macierz szkolna“ już z racyi swego tytułu winna była, oprócz zakładania i utrzymywania szkół polskich, roztaczać również opiekę moralną i materialną nad młodzieżą szkolną i to nie tylko

uczęszczającą do szkół przez nią założonych, ale również i do istniejących szkół niemieckich, w których młodzież ta, wystawiona na wrogie wpływy, łatwo się germanizuje i od społeczeństwa swego odpada. „Macierz“ zupełnie o to nie dbała, co tem bardziej zasługuje na potępienie, ile że „Pomoc naukowa“ nader nieznaczny przynosiła pożytek w tym kierunku.

Zważywszy to, okazuje się koniecznem: 1) porozumieć się z Towarz. „Pomocy naukowej“, skłonić je do rozwiązania się, fundusze zaś przełać do kasy „Macierzy“; 2) przyjąć na siebie obowiązki i zadania „Pomocy“, przez wprowadzenie odpowiednich poprawek i uzupełnień w statucie „Macierzy“; 3) statut ten nadto uzupełnić jeszcze w taki sposób, aby „Macierz“ oprócz wspierania pieniężnego uczniów miała prawo: a) opiekować się fizycznym zdrowiem dzieci polskich w obrębie księstwa przez tworzenie „kolonij letnich“, wysyłanie dziatwy chorowitej do odpowiednich zakładów leczniczych (n. p. Rymanów w Galicyi), wychowywanie ubogiej dziatwy w specjalnym przytułku czy schronisku itp. b) dostarczać uczącej się dziatwie i młodzieży ze wszystkich zakładów naukowych odpowiedniej lektury w języku polskim, przez zakładanie bibliotek szkolnych, czytelni i wypożyczalni bezpłatnych, urządzenie widowisk, obchodów i t. p. odpowiednich wiekowi młodemu.

Największym grzechem wydziałów „Macierzy“ w ostatnich czasach było niewykonywanie uchwał, zapadłych na walnych zgromadzeniach. I tak n. p. na walnem zgromadzeniu z r. 1892

uchwalono jednomyślnie: 1) Poleca się wydziałowi, aby u gminy m. Cieszyna upomniął się o założenie dla 8-tysięcznej ludności polskiej w tem mieście, polskiej szkoły ludowej, a w razie odmowy, postarał się na mocy istniejących ustaw o zmuszenie gminy do spełnienia tego obowiązku*). 2) „Poleca się wydziałowi, aby założenie ochronki polskiej w Cieszynie, przedsięwzięte przez kogokolwiek, poparł subwencją, jaką uzna za stosowną“. Obu tych uchwał wydział dotychczas nie wykonał, chociaż one obowiązywać go nie przestały. Co do ochronki, to przed paru laty pewne kółko ludzi, porobiwszy starania u władzy, zwróciło się do wydziału „Macierzy“, o poparcie finansowe tego przedsięwzięcia, ale na to wydział odpowiedział: „niech najprzód ochronkę otworzą, a my ją potem materyalnie wspomozemy“. Z równą racją Polska dziesięć lat temu mogła była powiedzieć Stalmachowi: „Założ najprzód gimnazyum, to ja dopiero wtedy zacznę sypać pieniędzmi“. Dotychczasowy wydział w większości swojej możeby i pragnął był ochronki, ale noszącej wyraźnie cechę katolicką,

*) Ustawa w tym względzie mówi: „Jeśli w danej gminie 40 rodzin zażąda od zwierzchności gminnej założenia szkoły dla ich dzieci z ojczystym językiem wykładowym, to gmina obowiązana jest żądaniu temu zadosyćuczynić“. W praktyce oczywiście uzyskanie tego nie przychodzi tak łatwo, ale na to są posłowie narodowi, towarzystwa polityczne i t. p. aby stawiane temu przeszkody usunąć i co się należy, wywalczyć.

t. j. prowadzonej przez zakonnice, a to ze względu na dwuwyznaniowość ludności polskiej w księstwie, wcale nie jest pożądanem.*) Zresztą co do zakonnic polskich, bo chyba o innych Wydział „Macierzy“ nie myśli, to niedawno temu, gdy je chciano do Cieszyna sprowadzić, wyższa władza tak duchowna, jak polityczna, odpowiedziała, że zakonnicom z Polski żądanego zezwolenia na osiedlenie się w Cieszynie dać nie może.

Trzy lub cztery lata temu, zgromadzenie walne uchwaliło też, aby z ulokowanych wówczas w Tow. Oszcz. i Zaliczek dwudziestu kilku tysięcy, wycofać 10.000 zł. w. a. i zakupić za nie papiery publiczne, dające największą gwarancję. Nie tylko jednak tego nie zrobiono, ale przez oddawanie w dalszym ciągu napływających składek do tejże kasy, sumę tam umieszczoną „na książeczkę oszczędności“ doprowadzono do wysokości 50 blisko tysięcy zł., co jest wprost przeciwnem panującym poglądom wśród większości członków „Macierzy“ i co uważać trzeba za bardzo niewłaściwe i bardzo nieprzezorne. Nadmieniamy również, że wycofywanie większych sum, zapisanych „na oszczędność“, bardzo jest w tem towarzystwie utrudnione i potrzebuje nader długich terminów wypowiedzenia.

Również parę lat temu walne zgromadzenie poleciło wydziałowi wydanie popularnej broszurki celem dokładniejszego zapoznania ludu, z zadaniem „Macierzy Szkolnej“, czego jednak nie

*) Mowa tu o Wydziale z roku zeszłego t. j. bez pana dra Jana Michejdy.

zrobiono, chociaż rzecz tę można było poprostu zamówić u kogokolwiek, zapłaciwszy niewielkie honorarium. lub w drodze ogłoszenia konkursu. Z ostatnich miesięcy najbardziej karygodnem było niezastowanie się wydziału do uchwały walnego zgromadzenia z d. 21 grudnia r. z., nakazującej przyjęcie napowrót wszystkich 14 nieprawnie wydalonych uczniów. Chociaż powodem usprawiedliwiającym, według zdania wydziału, wydalenie a następnie nieprzyjęcie owych uczniów, była „troska i obawa“ o to, aby rząd nie robił trudności przy staraniach o uzyskanie dla gimnazyum prawa publiczności (czyli w równania w prawach z rządowemi gimnazyami), to jednak mimo to dotychczas nie uzyskano tego, tymczasem Czesi dla swego gimnazyum w Mistku, założonego równocześnie z naszym, to prawo już otrzymali w początku lutego r. b. (Ale oni nas we wszystkim wyprzedzają: zaledwie przed rokiem pomyśleli o tem gimnazyum i już je mają a myśmy musieli dziesięć lat czekać! Uzyskanie prawa publiczności jest rzeczą wielkiej wagi, bo jeżeli się go nie otrzyma przed upływem roku szkolnego, to na jesień rodzice nie będą chcieli oddawać swoich synów do gimnazyum naszego, które bez tego prawa jest tylko zwyczajnym pensyonatem prywatnym, bez praktycznego znaczenia i wartości.

Jeszcze jeden szczegół z gospodarki „Macierzy szkolnej“:

Obecny wydział „Macierzy“ wskutek tego, że cała administracya i korespondencya spoczywa na barkach ks. Londzina, stale opóźnia się z o-

głoszaniem sprawozdań, tak np. sprawozdanie za r. 1894 pojawiło się dopiero w połowie lutego r. b. Wywołuje to słuszne całkiem niezadowolenie wśród członków we wszystkich dzielnicach Polski, powinno więc być raz na zawsze usunięte.

Z powyższego przedstawienia rzeczy widzimy, że i w łonie „Macierzy szkolnej“, którą cała Polska tak się interesuje, nie dzieje się tak, jakby się dziać powinno. Należy więc i tutaj postarać się o poprawę. W tym celu należałoby: 1) zmienić skład osobisty wydziału i komisji rewizyjnej; na miejsce wymienionych poprzednio osób, które dla dobra instytucji powinny być usunięte, należy wprowadzić do wydziału nowe żywioły, odpowiedniejsze, aby zaś zapewnić w zarządzie „Macierzy“ głos innym dzielnicom, które głównie przyczyniły się do wzrostu funduszków, trzeba do wydziału wybrać 2 członków z Galicyi, resp. z Krakowa, do komisji zaś rewizyjnej jednego członka z Królestwa, resp. z Warszawy; 2) dokonać połączenia „Macierzy“ z „Pomocą naukową“ i stosownie do tego przeprowadzić zmianę statutu w myśl tego, cośmy już wyżej omawiali tj. aby towarzystwo stało się prawdziwą „Macierzą“ polskiej młodzieży szkolnej na Śląsku i opiekunką, dbałą o jej umysłowy, moralny i fizyczny rozwój na podstawach narodowych; wreszcie 3) dopilnować wykonania uchwał o których wspominaliśmy powyżej, a mianowicie: co do ochrony i szkoły ludowej w Cieszynie, częściowego wycofywania funduszków z kasy Tow. oszczędności i zaliczek, wydania broszurki popularnej jak niemniej postanowić rychłe założenie bursy, dla młodzieży polskiej w Cieszynie etc.

5. Tow. gimnastyczne „Sokół“ w Cieszynie.

Cel tego towarzystwa ten sam, co i „Sokółów“ galicyjskich: pielegnowanie zdrowia fizycznego przez odpowiednie ćwiczenia, zabawy i wycieczki, wyrabianie dzielności charakteru, karności, solidarności i t. p. Obręb działania — całe księstwo Cieszyńskie. Zawiązane dnia 2-go września 1891 r. na skutek inicjatywy z Krakowa i Krówczyńskiego ze Lwowa, ukonstytuowało się dnia 24. października tegoż roku. Ze strony wszakże wydziału, złożonego z menderów klimi ewangelickiej, nie było ani żdźbła dobrej woli i szczerości, ani zrozumienia idei sokolej, to też towarzystwo to już w zarodku swoim śmierć nosiło.

Maximum członków doszło w. r. 1892 jakoby do 67, czemu możemy bez żadnych skrupułów nie wierzyć. W d. 1. października 1893 r. podczas wystawy rolniczej w Cieszynie przyjmowano wycieczkę sokółów krakowskich, wtedy też odbyło się wręczenie sztandaru sokolego Cieszynowi. Potem następuje zupełna martwota, trwająca przeszło 1 $\frac{1}{2}$ roku, podczas której niema śladu życia nawet w księdze protokołów. Dopiero po gromiących artykułach „Kuryera Przemyskiego“ w maju 1895 r. wydział zaczyna się zbierać, naradzać niby nad ożywieniem towarzystwa — oczywiście bez najmniejszego skutku. Taka bezowocna gadanina trwała z kilka tygodni, poczem znowu wszystko zasnęło na dobre i śpi dotychczas nieprzerwanie.

Przy tak energicznem kierownictwie majątek

„Sokoła“ nie sprawiał zarządowi kłopotów. Stanowią go przyrzady gimnastyczne, darowane bezinteresownie przez sokolstwo galicyjskie, następnie zaś sztandar wartości około 300 zhr., sprawiony kosztem pań krakowskich. Co do pieniędzy, to wiadomem jest tylko; że Sokół lwowski w początku 1892 r. nadesłał zhr. 100, Sokół czeski z Berna zhr. 15. p. Żółtowski z Krakowa również 15 zhr. Być bardzo może, że były jeszcze inne datki z Galicyi, ale my o nich nie wiemy.

Żeby „Sokół“ w Cieszynie mógł być się rozwinać, należało go oprzeć na szerokich warstwach ludności, zwłaszcza miejskiej, rzemieślniczej i drobnomieszczańskiej, lecz bynajmniej nie postarano się o to, choć na jednym z pierwszych zebrań ks. Stojałowski przemawiał w tym duchu. Ograniczono się na kółku cieszyńskiej polskiej „inteligencji“, a ponieważ ta jest nader nieliczna, nieruchawa a nadto intrygami klik rozbita niemal na atomy, więc razu pewnego zjawił się wniosek p. Kusionowicza, aby się zwrócić do inteligencji nie-polskiej, a w szczególności do Czechów! Skutkiem tej znakomitej rady istotnie było czas jakiś kilku czechów w polskim „Sokole“ ale przekonawszy się o jego wartości, bardzo prędko się z nim rozstali. W łonie tego towarzystwa od samego początku panowała zupełna apatya, jakieś ciężkie, duszące i niezdrowe powietrze, głównie dzięki zarządowi.

Pierwotnie zarząd ten składał się z p. dra Jana Michejdy, jako prezesa, p. Filasiewicza, jako jego zastępcy i członków: Dyboskiego, Sikory, Drobisza i jeszcze trzech innych, o ile się zdaje,

nie Ślązaków. Komisją rewizyjną składali pp. A. Kusionowicz i Makary Sromek, ten sam, co później okradł kasę Czytelni ludowej. Żeby określić wartość obywatelską samego prezesa p. Michejdy, adwokata, posła na sejm, właściciela dóbr ziemskich i cegielni, przytoczymy jeszcze o nim dwa fakty: 1) Przy zawiązywaniu „Sokoła“, gdy ktoś z obecnych zaproponował składkę na pierwsze potrzeby, p. Michejda ofiarował aż *koronę*, czyli 50 centów, to jest tyleż, co jeden z będących przy tem, rzemieślnik-czeladnik, zarabiający zaledwie 1.30 zł., na dzień; 2) gdy całe społeczeństwo polskie, tak na Śląsku, jak w Galicyi, jednomyślnie potępiło zachowanie się niejakiego dra J. Molina, ex-profesora gimnazjum w Krakowie, renegata, który w „Nowym Czasie“ opluwał cały naród polski i w podły sposób występował przeciwko gimnazjum polskiemu w Cieszyńcu, to p. Michejda, prezes „Sokoła“, nie wzdrygał się całować go publicznie i raczyć szampanem po restauracyach.

Powyższy skład wydziału dotrwał do maja 1895 r., bo przez parę lat nie było wcale walnych zgromadzeń, a zatem i wyborów. W tym to czasie p. Michejda, syt sławy i wyczerpany pracą obywatelską w „Sokole“, zrzekł się stanowczo prezesostwa, które spadło na barki i tak już nazbyt objuczonego zaszczytnymi urzędami — p. Filasiewicza; zastępcą i skarbnikiem został p. Sikora, sekretarzem p. Janeczek, który wkrótce potem Cieszyń opuścił i do Galicyi powrócił. Należy zanotować, że ostatnie *walne* zgromadzenie, na którym dokonano wyboru prezesa, składało się z *siedmiu*

członków, bo inni przybyć nie chcieli, nie życząc sobie brać udziału w beczelnej blade. Na tem to zgromadzeniu p. Filasiewicz miał śmiałość skonstatować komplet członków, wystarczający do uchwalania i wyborów!

Obecna działalność krótko da się określić: nie robi się nic absolutnie. W początkach jeszcze udawano, że się coś robić zamierza, ale wkrótce jednomyslnie zgodzono się na to, że i udawanie takie jest zbyt ciężką pracą. Podobno przez czas jakiś odbywały się ćwiczenia członków (nigdy więcej nad kilku) oraz z dziećmi, ale tylko należącymi do rodzin kliki, lecz i tego niebawem zaniechano. Podczas gościny Sokołów krakowskich w r. 1893 przy odbieraniu sztandaru p. Michejda wobec tłumów ludności przysięgał uroczyście, wznosząc dwa palce w górę, że „sztandar ten powonie na całą ziemię śląską“, ale słowa nie dotrzymał, bo od tego czasu właśnie sztandar ten kosztowny spoczywa, spowity w futerał, w bibliotece Czytelni ludowej, gdzie zapewne już został dobrze podjedzony przez mole i myszy.

Chociaż w istocie „Sokół“ już dawno nie istnieje, to jednak pp. Filasiewicz i Sikora troskliwie pamiętają o tem, aby przy wszelkich uroczystościach sokolskich w Galicyi nie brakowało czy to telegramu, czy listu wielce patryotycznego niby od „Sokoła“ cieszyńskiego, jak również, aby na poświęcenie sztandaru, gdziekolwiek się to zdarzy, wysłać chociaż gwoździk pamiątkowy z napisem wyrytym „Sokół Cieszyński“.

Gdzie niema wcale życia, tam trudno noto-

wać wiele wad lub nadużyć, ale czyż tego potrzeba, skoro już samo założenie „Sokoła“ było krzyżującym nadużyciem dobrej wiary inicjatorów galicyjskich, dokonaniem właśnie przez tych, którzy tutaj zagarnęli monopol na patryotyzm, jak niemniej podtrzymywanie przez nich Galicyi w mniemaniu, że w Cieszynie „Sokół“ polski istnieje — bezczelnością, posuniętą do ostatecznych granic.

Przy słabo tlejącem życiu umysłowem i towarzyskiem wśród ludności polskiej Cieszyna zakładanie „Sokoła“ było najzupełniej zbytecznem i przedwczesnem, i tłumaczy się tylko tem, że klice michejdowskiej podobała się ta myśl z tego jeno względu, iż nadarzała się jej znowu dobra sposobność kłamania przed Polską swoich patryotycznych przekonań, poświęcenia i ducha obywatelskiego, co jej się przez czas jakiś dość dobrze udawało.

„Sokół“ w Cieszynie mógł być istnieć jedynie tylko wtedy, gdyby zapuścił korzenie w warstwie rzemieślniczej, a ponieważ ta kategoria ludności stoi w ruchu narodowym całkiem na uboczu, bo obu klikom o nią widocznie wcale nie chodzi, więc i „Sokół“ musiał zemrzeć w krótkim czasie na wyczerpanie soków. I można się spodziewać, że prędzej w Cieszynie „Sokół“ czeski powstanie, aniżeli polski z głębokiej drzemki się wzbudzi.

Nędzna farsa z „Sokołem“ cieszyńskim dłużej trwać nie powinna. Sokolstwo galicyjskie, jeszcze przed tegorocznym zlotem krakowskim, powinno wtrącić się w tę sprawę — „Sokoła“

tutejszego rozwiązać, sztandar odebrać, pp. Michajdę i Filasiewicza publicznie skarcić za niesmaczne kpiny z całego społeczeństwa i dopiero wtedy zezwolić na wskrzeszenie tego towarzystwa, kiedy wśród ludności polskiej w Cieszynie zacznie się jakiś żywszy ruch umysłowy, rozbudzi się polskie życie towarzyskie i korporacyjne — co powinno być najświętszem zadaniem takiej instytucji, jak „Czytelnia ludowa w Cieszynie“.

6. *Cieszyńskie Koła Towarz.* „*Szkoły ludowej*“.

(„Koło męskie“ i „Koło Pań“).

Zawiazane zostały d. 15 maja 1892 r. wobec gości z Krakowa pp. Adama Asnyka, prezesa Towarzystwa „Szkoły ludowej“ i Lesława Borońskiego, redaktora „Nowej Reformy“. Założenie tych „Kół“ i cała ich działalność były znakomitą ilustracją do znanego przysłowia „dwa grzyby w barszcz“. W Księstwie Cieszyńskim, gdzie istnieje taka „Macierz Szkolna“ i Tow. „Pomocy! naukowej“, tworzenie nowych towarzystw z podobnym, ba, takim samym zupełnie programem, było najzupełniej zbytecznem. Jeżeli o tem nie wiedzieli owi panowie delegaci krakowscy, to — wyrażając się językiem dosadnym — „psim“ obowiązkiem cieszyńskich matadorów było oświecić ich w tym względzie, zaoszczędzić im niepotrzebnej fatygi, a być może, i kosztów „Szkoły ludowej“, wyłożonych na podróż tej „delegacji“. Nie zrobili tego jednak, bo dla czegoż nie zagrać sobie nowej szopki, kiedy to nic nie kosztuje, a można się wsławić przed Galicyą? Zorganizo-

wano się więc w dwa „Koła“, które wszakże wcale toczyć się nie chciały i niewiadomo nawet kiedy, rozleciały się zupełnie, nic nie zdziaławszy.

Prezesem „Koła męskiego“ obrany został pan Lewandowski (zdaje się, Galicyanin), sekretarzem p. Filasiewicz, skarbnikiem — p. Sikora! Przewodniczącą w „Kole Pań“ (koniecznie przez duże P) została p. Marya Dyboska, żona już wspomnianego notaryusza, na sekretarkę zaproszono p. Lewandowską, na skarbniczkę — p. Bilowicką, żonę wspomnianego już parokrotnie manekina kliki michejdowskiej. Państwo Lewandowscy, od niedawna wówczas mieszkający w Cieszynie, zupełnie się widać zsolidaryzowali z kliką — kierownicy więc nowych towarzystw znakomicie byli dobrani. To też przy najlepszych nawet chęciach innych członków, o ile wogóle byli jacy członkowie oprócz powyższych, z podobnymi zarządami nie można było zajść daleko.

Obecnie, jak już rzekliśmy, oba te „koła“ nie istnieją; „Koło Pań“ prawdopodobnie skończyło w początku roku zeszłego, „Koło męskie“ zapewne o wiele jeszcze wcześniej. Jednym, jedynym czynem tego ostatniego było ukonstytuowanie zarządu. „Koło Pań“ jakiś czas czyniło sporo hałasu, urządziło parę razy t. zw. „Gwiazdkę“ dla ubogiej diatwy w Czytelni ludowej, lecz wyjaśnić tu należy, że tą „ubogą“ diatywą po większej części były obiecujące latorośle rodów Filasiewiczów, Dyboskich, Górniaków, Lewandowskich, Bilowickich, Tomałów i t. d. oraz trochę dzieci wcale nie ubogich siedlaków z „pobliskich wiosek“, przeważnie ewangelickich. O rzeczywi-

ście ubogich dzieciach z samego Cieszyna nie pomyślano wcale. Bo i po co? Wszakże niemi opiekują się: *Frauen- und Mädchen-Ortsgruppe Teschen und Umgebung des Deutschen Schulvereins, Zweigverein Teschen des Frauenhilfsvereines vom rothen Kreuz für Schlesien* i wreszcie taki *Schulkreuzverein*.

Oprócz owej nieudolnej komedyi z „Gwiazdką“ nic więcej nie zrobiono i robić nie próbowano. Były tylko kwasy, intrygi, plotki i próżna gadanina — dla pokrycia pustek w głowie i sercach własnych.

„Gwiazdka Cieszyńska“ po zawiązaniu się „Kół“ Tow. „Szkół ludowej“ w Cieszynie pisała w ten sposób: „Byłoby bardzo pożądanem, aby włościanie okoliczni jak najliczniej przystępowali do nich na członków“. Po co? na co? coby im z tego przyszło? i dlaczego mianowicie tylko włościanie? — tego sam redaktor napewno nie wiedział. W roku zaś 1893 to samo pismo łudziło i w błąd wprowadzało swoich czytelników takimi n. p. frazesami: „Dotychczasowa działalność upoważnia do wniosku, że „Koło Pań“ znakomicie się przyczyni do rozwoju szkolnictwa między naszą ludnością“ (!!). Czyż to nie oburzające? Oczywiście redakcyja umieszczała wszystkie bzdurstwa, jakie jej nadsyłało od zarządów tych „Kół“. — Tak zachowywała się ta sama „Gwiazdka“, która przecież jest jak gdyby organem wydziału „Macierzy szkolnej“, powinna więc była wiedzieć, że to „Macierzy“ obowiązkiem było „przyczyniać się do rozwoju szkolnictwa“. O tem zaś, coby istotnie „Koła“ te mo-

gły zrobić dla ludności Cieszyzna, skoro już je założono, „Gwiazdka“ zdawała się wcale nie wiedzieć.

A przecież w statucie Tow. „Szkół ludowej“ przy końcu w oddzielnym dodatku mówi się obszernie o zakładaniu bezpłatnych wypożyczalni książek, nie potrzeba więc było nic nowego wymyślać, bo zadanie leżało jak na dłoni, trzeba było tylko trochę dobrej woli i nieco rozsądku, a zrobionoby coś nareszcie i to bez wielkich nakładów pieniężnych.

Ponieważ „Koła“ te już nie istnieją, nie mamy powodu słusznego dłużej się niemi tutaj zajmować.

7. Katolickie Towarzystwo Prasowe.

Żadnych bliższych danych o celach i zadaniach tego towarzystwa, o tem, kiedy powstało, jakie środki posiada, kto niem kieruje itp. nie posiadamy wcale, bo otacza się ono grubą tajemnicą. Tylko tyle nam wiadomo, że od lat kilku jest ono właścicielem „Gwiazdki Cieszyńskiej“, że należy do niego podobno kilkudziesięciu członków, przeważnie księży, którzy, jak się spodziewać można, mają głównie na widoku zapomocą tego pisma popieranie interesów kościoła katolickiego oraz swoich własnych, jako odrębnego stanu. Nie mówilibyśmy więc wcale o tem towarzystwie, gdyby właśnie nie okoliczność, że jest ono w posiadaniu organu, wychodzącego już 49-ty rok, a zatem *jednej z najstarszych gazet polskich*. Z tego powodu musimy na tę sprawę szczególniejszą zwrócić uwagę.

Stalmach na parę lat przed śmiercią, wyczerpany na siłach przez długoletnią walkę z kliką michejdowską, odstąpił księżom katolickim „Gwiazdkę“ na własność w tem przekonaniu, że nie zawiodą jego zaufania i będą prowadzili pisemko jego ukochane w duchu szczerze narodowym i równie gorliwie, jak on, opiekować się będą ludem polskim na Śląsku. Nie można mieć do niego pretensyi, że się grubo pomylił w rachubach, ponieważ naokół siebie nie widział ludzi godniejszych, trzeba bowiem wiedzieć, że gdyby oddał „Gwiazdkę“ klicy michejdowskiej, byłaby ona jeszcze gorszą, wnioskując choćbyz tego, jakim jest redagowany przez pastora Fr. Michejdę „Przegląd Polityczny“, półlarszowy dwutygodnik. Inny jeszcze powód skłania nas do tego, aby tu, rozpatrując działalność towarzystw śląskich, popieranych przez inne dzielnice Polski, rozpisać się nieco szerzej o „Gwiazdce“. Pisemko to, powstałe w czasach, gdy inne okolice naszej Ojczyzny wcale czasopism ludowych nie posiadały, od samego niemal początku było wspierane datkami i prenumeratą zpoza Śląska-cieszyńskiego i przez długie lata liczyło więcej abonentów w samej Galicyi, aniżeli w ks. Cieszyńskim. Dotychczas jeszcze Galicya abonuje paręset egzemplarzy (prawie czwartą część nakładu), chociaż treść dzisiejszej „Gwiazdki“, jako zbyt zlokalizowana, dla ludu galicyjskiego jest w znacznej mierze niezrozumiałą i obojętną. Trzydzieści lat temu szło również sporo egzemplarzy do zaboru pruskiego a nawet, przez lat kilka, do Królestwa Polskiego.

Żeby określić nieco wyraziściej istotną war-

tość „Gwiazdki“ obecnej i znaczenie jej dla ludu polskiego w ks. Cieszyńskim, potrzeba na to poświęcić trochę więcej miejsca. Najprzód podamy kilka charakterystycznych szczegółów o administracji tego pisemka, a następnie wyjaśnimy, jak jest redagowane.

Rozpoczynamy rzecz zapytaniem: gdzie się mieści lokal administracji i redakcyi „Gwiazdki“? Z tytułowej bowiem stronnicy stwierdzamy tylko, że jest on w Cieszynie, ale gdzie mianowicie, o tem ani słowa. Pewien literat z Galicyi, przyjechawszy w wiliją otwarcia gimnazyum polskiego do Cieszyna na dworzec główny, kazał się omnibusowi hotelowemu zawieźć do redakcyi „Gwiazdki“. I cóż się okazało? że żaden z woźniców ani konduktorów trzech stojących przy dworcu omnibusów nie wiedział tego i wogóle o „Gwiazdce“ nie słyszał.

Zagłádnijmy więc do cieszyńskiego, po niemiecku tylko drukowanego „Adressbuchu“; znajdujemy tam w rubryce „Zeitungen“ następujący adres „Gwiazdki“: Alter Markt Nr. 4“. Idziemy tam i przekonujemy się niestety, że nietylko niema tam żadnego napisu, zapowiadającego w tym domu istnienie administracji, ale i w samej rzeczy „Gwiazdki“ tam nie było i niema. Musi więc gdzieindziej się mieścić. Ale gdzie? — Na tylnej stronie numeru „Gwiazdki“ u dołu jest wydrukowane: „Odpowiedzialny redaktor W. Grylewicz“. Znakomicie! ale gdzie go szukać? Widzimy dalej napis: „C. k. nadw. drukarnia K. Prochaski“. — Zapewne w drukarni będą wiedzieli. Istotnie, dowiadujemy się tam, że p. Gry-

lewicz jest tylko nominalnym redaktorem, że redaguje pismo właściwie ks. Londzin, wikaryusz miejscowy, który mieszka „na farze“. U niego również i administracya się znajduje. Idziemy tedy na „farę“ — ale i tam napróżnobyśmy szukali jakiegokolwiek napisu. Widnieje tylko na jednych drzwiach nazwisko ks. L. z ręką, każącą się domyślać, że wchodzić do niego należy nie temi drzwiami, na których jest nazwisko, lecz następniemi, na których niema nawet biletu wizytowego, ani skrzynki do listów, ani żadnego innego znaku. Autentyczne.

Każdy, kto tylko ma elementarne pojęcie o tem, co jest współczesne czasopismo, zrozumie, do czego prowadzi w praktyce takie ukrywanie tajemnicze właściwej siedziby administracyi i redakcyi. Powiemy tutaj tylko, że niejednokrotnie spotykaliśmy na „farze“ interesantów, wyczekujących całemi godzinami na „paterka“ Londzina, z którym chcieli pomówić w ważnej jakiej sprawie, doręczyć pieniądze na prenumeratę lub umieścić inserat. Dlaczego się tak dzieje? Rzecz bardzo prosta. Ksiądz Londzin jest jednocześnie: 1) wikaryuszem w czynnej służbie, 2) katechetą w szkołach ludowych (gdzie uczy polskie dzieci religii *po niemiecku*) i w gimnazyum polskiem, wreszcie 3) zarządzającym sprawami kilku towarzystw, jak „Macierzy“, „Dziedzictwa bł. J. Sarkandra“, „Związku śląskich katolików“, „Pfarrgruppe zu Maria Magdalena in Teschen“ etc. etc. tak liczne więc obowiązki zmuszają go często do wyjścia na miasto lub wyjazdu na kilka lub więcej godzin. Ale co to może obchodzić abonentów

„Gwiazdki“ i wszystkich, z których ona żyje?... Czy redakcja pisma ludowego, do której tak trudny jest dostęp, może cieszyć się zaufaniem u swoich czytelników? Czy roczny dochód *brutto* na 5 do 6 tysięcy złr. nie zasługuje na to, aby siedziba zarządu pisma była wszystkim znana i łatwo dostępna? Czy dochód ten nie powiększyłby się przez to? — Ba! widocznie Katolickiemu Towarzystwu Prasowemu nie bardzo o to chodzi; widocznie takie dziwne urządzenie jest jak gdyby wynikiem kompromisu pomiędzy wyższą władzą duchowną, ultra-niemieckim duchem przejętą, a kilkoma bardziej po polsku czującymi księżmi. Tak się zdaje. Ks. Londzin, jako redaktor polskiego piśmka, jest tylko tolerowany o ile nie pozwala sobie na ton bardziej żywy omawiania spraw narodowych. Tą zależnością od władzy duchownej tłumaczy się oczywiście cała tajemniczość, jaką jest otoczona redakcja i jej siedziba.

W takich okolicznościach łatwo zrozumiałym jest zupełny brak łączności pomiędzy „Gwiazdką“ a jej czytelnikami i małe jej rozpowszechnienie, zwłaszcza po miastach, przeważnie wszakże katolickich.¹⁾ To, co gdzieindziej n. p. na Śląsku pruskim, jest podstawą bytu pisma i jego chlubą, tutaj właściwie nie istnieje. Sama nawet redakcja publicznie się przyznała do tego niepochlebnego dla niej zjawiska w r. 1892, pisząc te słowa

1) W r. 1871 w Cieszynie miała „Gwiazdka“ abonentów 40. Obecnie, pomimo że ludność polska od tego czasu znacznie się zwiększyła, posiada ich zaledwie *trzydziestu kilku!*

w Nr. 32: „Pomimo najszczerzych z naszej strony chęci, łączność pomiędzy chatą wiejską, a redakcją jest dotąd bardzo słabą“. Że łączność tej redakcyi z proletaryatem fabrycznym, kopalnianym i rzemieślniczym jest jeszcze niklejszą, nie potrzebujemy chyba dodawać. Ale, gdyby nawet nie było innych do tego przyczyn, to sama cena „Gwiazdki“ odstrasza lud uboższy od jej prenumerowania. Gdy cena roczna pism ludowych polskich, przez różne stronnictwa wydawanych, nie przekracza 3·50 złr. a często wynosi tylko 2·50 — 2·00, a nawet 1·50 złr., to „Gwiazdka Cieszyńska“ kosztuje rocznie niemożliwie drogo — 4·60 złr. I przy takiej też cenie nie opłaca się Katol. Towarz. Prasowemu, które corocznie musi pokrywać deficyt na kilkaset złr., pomimo że ks. Londzin zarządza piśmie zupełnie bezinteresownie.

Jeszcze jeden szczegół o administracyi. W ks. cieszyńskim, jak wiadomo, wielu ludzi lub instytucyj po polsku pisać nie umie lub nie chce, skutkiem czego znaczna część inseratów, do takiej „Gwiazdki“ nadsełanych, ułożona jest w języku niemieckim. Ks. Londzin, nie chcąc w polskiem piśmie umieszczać ogłoszeń niemieckich, sam tłumaczy je na polskie. Nie wymaga jednak za takie tłumaczenie żadnej dodatkowej opłaty, chociaż jak łatwo zrozumieć, zabiera to wiele czasu; takie zatem ogłoszenie kosztuje tak samo, jak w polskim języku nadesłane. Zresztą „Gwiazdka“ nie stanowi pod tym względem wyjątku, tak samo się dzieje w pisemkach pastora Michejdy.¹⁾

¹⁾ Redakcyja tych pisemek znajduje się w Na-

Przechodzimy teraz do sprawy redagowania „Gwiazdki“, do tego więc, w czym przebija się duch pisma, jego zasady przewodnie i dążności, do jego wartości wewnętrznej.

Wskutek zaznaczonej już powyżej zależności „Gwiazdki“ od wyższej Władzy kościelnej, walka o prawa narodowe ludności polskiej prowadzona jest w niej mdło i jednostronnie, o tyle tylko, aby nie można było zarzucić, że pismo o to zupełnie nie dba. Łatwo zrozumieć, że i w sporze kapitału z pracą „Gwiazdka“ zajmuje stanowisko aż zanadto katolickie, czyli propaguje ideę zgody między kapitalistą a robotnikiem, ideę „wzajemnych ustępst“, jak gdyby np. tacy górnicy z okręgu ostrawsko - karwińskiego mieli jeszcze co ustępować bezczelnie ich wyzyskującym i gnębiącym ich narodowość: Komorze arcyksiążęcej,²⁾ hr. Larisch-Mönnich'owi, bar. Rothschildowi, hr. Wilczkowi, br. Gutmanom, hr. Salmowi etc. etc.

wsiu, o godzinę drogi koleją od Cieszyna; administracya ich w sklepie Kutzera, Niemca zabitego, w Cieszynie, gdzie nie można się po polsku rozmówić!

²⁾ Komora arcyksiążęca — są to wielkie, prawie $\frac{1}{3}$ ks. cieszyńskiego obejmujące, dobra lenne arcyksięcia Fryderyka, dawniej Albrechta, złożone z folwarków, kopalni węgla, hut żelaznych i fabryk. W gospodarstwie rolnem lub leśnem Komory płaca robocza 30 centów za dzień jest dość częstą. Komorą nazywają w Cieszynie generalną dyrekcyą tych dóbr, mieszczącą się „na zamku“.

Zależność „Gwiazdki“ od księży wyradza klerykalizm, który może iść w zawody z tem, co widzimy w najbardziej jezuicko-stańczykowych pisemkach galicyjskich. Zaznacza się on najbardziej w korespondencyach, z których większa część poświęcona jest wynoszeniu pod niebiosa zasług kleru, choćby te zasługi sprowadzały się do zakupienia dzwonu za pieniądze parafian lub połatania, także ich kosztem, dziurawego dachu na plebanii lub kościele. Autorami tych korespondencyj są przeważnie sami księża, rzadziej nauczyciele, a wyjątkowo sam lud. Często bywają one nadsyłane w języku niemieckim, redakcyja więc naprędce je tłómaczy, skutkiem czego język w tej rubryce jest haniebnym, jak i wogóle zresztą w całej „Gwiazdce“. Nieraz taki ksiądz korespondent opisuje jakąś uroczystość kościelną, szkolną lub inną, gdzie niektóre lub wszystkie przemówienia i śpiewy odbywały się w języku niemieckim, ale się o tem nie wspomina i nie znający tutejszych stosunków przy czytaniu tych artykułów łudzi się, że to są obchody polskie. Jest to na porządku dziennym. Klerykalizm zaznacza się jeszcze i w innych rubrykach, n. p. w artykułach o szkole, gdzie „Gwiazdka“ oczywiście broni szkoły konfesyjnej — o kościele, gdzie kruszy kopie w obronie władzy świeckiej Papieża i t. d.

Sprawy narodowe traktuje zazwyczaj bardzo wstrzemięźliwie, podobno dlatego, aby jak twierdzi ks. redaktor — nie narażać pisma na konfiskaty. Znakomita wymówka! Nie robi to pismo wiele, które konfiskat się boi... Redakcyja zresztą o spra-

wach narodowych niema dokładnego pojęcia; z wytrawnem zdaniem, z gruntownem opracowaniem jakiej kwestyi w tym kierunku — trudno się spotkać. W ogóle razi pod tym względem pobieżność i dorywczość, wywołane, być może, brakiem czasu u ks. redaktora, ale pocóż w takim razie nie odstąpią redakcyi komuś innemu?

W roku zeszłym dominowała ponad wszystkim sprawa gimnazyum polskiego, obrabiana aż do znudzenia w sposób jednostronny, bez rozkrywania szerszych horyzontów. Chociaż ks. Londzin jest narodowcem i do tego jednym ze szczerzych, jednak w traktowaniu spraw narodowych wykazuje dziwny brak wiadomości, doświadczenia i taktyki, a przede wszystkim zupełny brak inicjatywy. „Gwiazdka“ np. w sprawie oświaty ludowej nie może się wysunąć poza ciasny szablon czytelników ludowych i kółek rolniczych, w nich widzi alfę i omegę programu narodowego i kulturalnego. Jeśli nawet który z korespondentów podejmie jakąś myśl żywotniejszą, „Gwiazdka“ albo jej nie poda, albo też poza wydrukowaniem wcale jej nie poprze. Za dużoby tu miejsca potrzeba zająć, aby wyliczyć choćby sprawy w ten sposób załatwione. Z nich wspomnę tylko sprawę księgarni polskiej w Cieszynie, o załatwienie czego kilkakrotnie pukał jakiś dalej widzący współpracownik — napróżno! Najmniejszego echa nawet nie wywołał.

Jak „Gwiazdka“ traktuje kwestyę robotniczą, oto mały dowód. W r. 1890 redakcyja, donosząc o wypędzeniu 100 robotników polskich z brun-

świckich kopalni węgla za to, że mieli należeć do zмовы celem uzyskania podwyżki płacy, w te odzywa się słowa: „Polacy! gdziekolwiek pracujecie — siedźcie cicho! Trzymajcie się przysłowa, że „pokorne ciele dwie matki ssie, a krnąbrne żadnej.“ Siedzieć cicho, pracować — zbierać grosze i wrócić, aby wykupić kawał ziemi z rąk obcych. — Taką mądrą naukę dawał robotnikom polskim p. Kusionowicz, będący podówczas redaktorem „Gwiazdki“.

Pod tym względem obecny redaktor, ks Londzin, nie jest lepszym od swego poprzednika. Kwestyą socyalną pojmuje on ze stanowiska biskupów galicyjskich, walczących z biednym ludem. Nawet encyklika Leona XIII „De rerum novarum“ zdaje się mu być obcą. Ks. Londzin przytem nie chce lub nie może zrozumieć, że ruch narodowy w ks. cieszyńskim może być tylko ludowym, bo ani szlachty, ani burżuazyi we właściwym tego słowa znaczeniu polacy tutaj nie mają; nie pojmuje też, że wszelki ruch ludowy, gdziekolwiek powstaje i szerzy się, musi być narodowym, więc ruch ludowym w ks. cieszyńskim musi być polskim, obowiązkiem więc tutaj pisma ludowego wszelki ruch między ludem popierać, choćby ten ruch na razie był najbardziej niesympatycznym np. dla kleru. Jeżeli zaś „Gwiazdka“ nie przerzuci się na stronę ruchu szczerze ludowego (a dopóki jest w rękach obecnych, nie uczyni tego), to prędzej czy później upaść musi. Tylko ślepy tego nie widzi. Liczba prenumeratorów „Gwiazdki“ od pewnego już czasu szybko maleje, tymczasem pisma socyalistyczne (krakowski „Naprzód“ i czeskie „Ot-

borne listy“) lub chrześcijańsko-ludowe ks. Stojalskiego zyskują coraz szersze koła czytelników, przyjaciół a nawet wyrabiają zapalonych propagatorów wśród rzesz rzemieślniczych, robotniczych lub włościańskich. Tym warstwowi umizgi „Gwiazdki“ do kapitalizmu, jakie dość często w jej łamach spotkać można, stanowczo podobać się nie mogą i dowodzą co najmniej dziwnej bezmyślności u ks. redaktora.

Zakończymy tę rzecz o „Gwiazdce“ drobnym, ale charakterystycznym szczegółem, dosadnie stwierdzającym, jakie ona czasem potrafi bąki strzelać. Donosząc w nr. 7 z r. 1893 w rubryce „Z Cieszyna i okolicy“ o odznaczeniu, jakiego dostąpił p. Fasal, fabrykant wody sodowej i likierów, zajadły niemiec-liberał i słynny wyzykiwacz, kończy notatkę swoją słowami: „To nadzwyczajne powodzenie naszej przemysłowości zasługuje na zupełne uznanie“. Słowo w słowo tak samo, jak w liberalno-niemieckiej „Silesii“! — Tyle o „Gwiazdce Cieszyńskiej“, organie polskich katolików w ks. cieszyńskim¹⁾.

¹⁾ Ewangelickie pisemka pod żadnym względem nie są lepsze. Już w prospekcie „Przyjaciela ludu“, który zaczął wychodzić w r. 1885, pastor Michejda starannie omijał wszelkie ideały narodowe, cały nacisk kładąc na ewangelicyzmie. Świstek pt. „Przegląd polityczny“, dodatek do poprzedniego, jest bez znaczenia i wartości dla ruchu narodowego. Tutaj musimy nadmienić, że w grudniu 1894 r. zaczęły wychodzić w Cieszynie po czesku „Tesinske Noviny“, które obecnie już są tygodnikiem, jak „Gwiazdka“ 49 letnia,

8. *Inne towarzystwa narodowe w ks. cieszyńskim.*

Są jeszcze dwa towarzystwa, które również niejakiej opieki i poparcia doznają od społeczeństwa z poza Śląska. Są to mianowicie: Polskie kółko pedagogiczne w Ustroniu i Stowarzyszenie akademików polskich na Śląsku „Znicz”.

Pierwsze z nich z siedzibą w Ustroniu, wsi fabrycznej, odległej od Cieszyna o parę stacyj kolejowych, już kilka lat istniejące, jest dosyć pożyteczne w zakresie swoim, ale byłoby o wiele pożyteczniejsze, gdyby nie miało jednej, ale za to poważnej wady, tej mianowicie, że znajduje się również pod wpływem klikki michejdowskiej, co odstręcza od niego nauczycieli katolickich; co się zaś tyczy nauczycieli ewangelików, to należy do niego bardzo niewiele, znaczna bowiem ich część, zterroryzowana przez dra Haasego i jego sztab, należy do stowarzyszeń niemieckich, jak „Teschner Landlehrer-Verein“, „Deutsch-Pä-

ale bez porównania okazalej od niej wyglądają, lepiej są redagowane i kosztują o całego 1 złr. mniej! (O adresie redakcyi nie zapomniano, tak jak w „Gwiazdce“)! Pamiętać należy, że Czechów w Cieszynie jest najwyżej 700! Głównem zadaniem „Novin“ jest czechizować ludność polską w okręgu węglowym ostrawsko-karwińskim, co im też dość łatwo się udaje przy pomocy czeskich urzędników kopalnianych. O pismach niemieckich już nie wspominamy, choć te mnożą się obecnie w ks. cieszyńskim, jak grzyby po

dagogischer-Verein“ oraz inne, albo trzyma się zdale od wszelkiego życia korporacyjnego.

„Kółko pedagogiczne“ urządza kilka razy do roku w różnych miejscowościach księstwa walne zgromadzenia członków swoich, na których odbywają się lekcye praktyczne z uczniami szkół ludowych, odczyty, pogadanki i dyskusye. Prowadzi ono pod swoim kierunkiem pismo fachowe „Miesięcznik pedagogiczny“, który jednak pojawia się zaledwie 3 lub 4 razy na rok. Redaktorem jego jest właściwie p. Jerzy Kubisz, zarazem prezes „Kółka“, nauczyciel ze wsi Wisły, ale figuruje urzędownie, jako redaktor, znany nam już p. Filasiewicz. Sekretarzem „Kółka“ jest p. Jerzy Michejda, nauczyciel z Ustronia, bliski krewny obu pastorów i adwokata. Ten to właściwie toczy to „Kółko“.

Od roku zeszłego galicyjskie Towarzystwo Pedagogiczne abonuje 150 egzemplarzy „Miesięcznika Pedagogicznego“ i rozsyła je bezpłatnie nauczycielom ludowym po części na Śląsku, po części w Galicyi.

deszczu. A jeszcze w r. 1861 na całym Śląsku austriackim istniało tylko jedno, jedyne czasopismo, a była nim — „Gwiazdka Cieszyńska“!! W konkluzyi nadmienić musimy, że w pierwszej połowie 1898 r. „Gwiazdka Cieszyńska“ obchodzić będzie pięćdziesięcioletni jubileusz. Należałoby zupełnie zwątpić w żywotność naszego społeczeństwa, w prawo jego do bytu niezależnego, gdyby „Gwiazdka“ w roku jubileuszowym pozo-

„Znicz“ powstał w r. 1894, w tym właśnie czasie, kiedy tak dużo o Śląsku mówiono we Lwowie. Czy był potrzebny, wątpić można, bo to, co robią jego członkowie dla ks. Cieszyńskiego, mogli robić i bez zakładania nowego towarzystwa. Założenie jego było wywołane widocznie próżnością dojrzewających latorośli kliki michejdowskiej, młodych akademików, pnących się po zaszczyty i sławę, którzy postanowili zawczasu już zaprawiać się do tumanienia społeczeństwa i do odgrywania roli wielkich działaczy na arenie narodowej — wzorem dawców życia swego.

Co robi „Znicz“? Ot, zbiera książki, nadsyłane przez pocziwych, ale łatwowiernych przyjaciół Śląska, rozsyła je potem po istniejących w księstwie czytelnich, głównie ewangelickich, poza tem parę razy w czasie feryj letnich urządza t. z. zabawy ludowe, na których się gada, tańczy, śpiewa, piwo pije — naprzemiany. Jednak tylko „na dziedzinie“ tj. na wsi, bo miast, gdzieby się to może bardziej przydało, starannie się unika — za przykładem ojców, czujących jakiś nieprzezwyjężony wstręt do polskiej ludności miejskiej, może dlatego, że jest ona przeważnie katolickiego wyznania, a może też dla-

stała taką, jaką jest obecnie, tak co do treści i kierunku, jak i co do formy zewnętrznej oraz urządzeń administracyjnych. Powinniśmy o tem nie zapominać.

„Gwiazdka Cieszyńska“ powinna być wykupiona z rąk księży za wszelką cenę!

tego, aby nienaruszać w miastach niemieckiego „Besitzstandu“. Zapewne jedno i drugie jest tu przyczyną.

Młodzi akademicy, zamiast zakładać nowe towarzystwo, powinni byli wpłynąć raczej na ojców swoich, gospodarujących tak pięknie w czytelnicy cieszyńskiej, aby na podstawie szerokiego jej programu, statutem zakreślonego, rozwinąć prawdziwie patryotyczną działalność w obrębie całego księstwa. Ale niestety! — jabłko niedaleko pada od jabłoni.

Prezesem „Znicza“ dotychczas był p. Kołek [redacted], lecz ten już podobno zrezygnował z tego urzędu, zapewne więc zajmie jego miejsce dotychczasowy sekretarz p. Władysław Michejda, syn pastora z Nawsia.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć o sześciu towarzystwach, które, o ile nam wiadomo, a możemy się w tym względzie mylić, z pomocy innych dzielnic nie korzystały, co do których więc nikt z poza Śląska wtrącać się nie ma prawa. Najprzód więc wymieniamy cztery, którymi kieruje klika michejdowska, następnie dwa, będące w rękach kliki katolickiej.

1. Towarzystwo polityczno-ludowe

właściwie istnieje tylko na papierze, nie wiadomo nawet, czy jest jaki zarząd i kto do niego należy. Założyli je Michejdowie z pomocą Filasiewicza i innych. Nie mieli oni jednak nigdy żadnego wpływu na ogół ludu ewangelickiego w sprawach politycznych i dlatego, jeśli towa-

rzystwo to miało kiedykolwiek członków, były to niewątpliwie tylko rodziny chłopskie, spokrewnione z członkami kliki, zaś znaczniejszych zastępów ludu nigdy ono nie miało, a bez ludu towarzystwo takie jest fikcją. W maju 1885 r. Czytelnia ludowa była oddana temu towarzystwu na zgromadzenie przedwyborcze. Większość zgromadzonych wtedy chłopów ewangelickich oświadczyła się za Obratschajem, kandydatem niemieckoliberalnej partii, popieranym gorliwie przez dra Haasego¹⁾.

Obecnie jedynym śladem istnienia tego towarzystwa jest wydawany od lat trzech „Kalendarz górniczy“ o bardzo mizernej treści pod redakcją p. Filasiewicza. W ostatnim roczniku mieści się życiorys znanego „Nędzarza“, Stanisława Szczepanowskiego, apoteozujący zasługi dla ojczyzny tego spekulanta, dzięki któremu nafta w Austrii ma taraz znacznie podrożeć.

¹⁾ Pomimo obłudnych zapewnień p. Jana Michejdy, że polskość górę bierze, że bądź co bądź jest coraz lepiej w ks. cieszyńskim, na obalenie tego zdania wystarczy już choćby ten fakt, że stronnictwo dra Haasego w ostatnich czasach niewątpliwie, wzrosło jak to nawet przyznaje dość niezręcznie sama klika michejdowska w nędznej rozprawce Jana z Borku, pomieszczonej w XXX sprawozdaniu Tow. akad. „Ognisko“ w Wiedniu za r. 1894/5 na str. 13. Kto przeczytał referat niniejszy, dziwić się temu nie będzie.

2. Towarzystwo rolnicze

istnieje już dosyć dawno, prawdopodobnie pewne korzyści niegdyś przynosiło polskiej ludności rolniczej w ks. cieszyńskim, gdy ruszano się żywiej i nie mieszano do rolnictwa waśni wyznaniowej. Od lat wielu kierunek spoczywa w rękach ewangelickich, co katolickich chłopów i księży odstręcza, dlatego też ci ostatni zakładają samodzielne, luzem chodzące kółka *katolicko-rolnicze*(!), z tem towarzystwem nie mając nic wspólnego. Cała obecnie działalność ogranicza się na wspieraniu „Rolnika śląskiego“, wyjednywania przez posłów subwencji od Sejmu, z których korzystają przeważnie ewangeliccy członkowie, i to częściej zamożniejsi, niż ubożsi. Prezesem tego towarzystwa od lat wielu jest, o ile nam wiadomo p. Jerzy Cieńciała z Mistrzowic, poseł do sejmu.

3. Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, mające za cel główny „dostarczanie członkom dogodnego kredytu“, istnieje już lat 22 i o ile ze sprawozdań sądzić można — rozwija się stopniowo, choć powoli. Ogólny obrót kasowy w roku 1893 wynosił 2,061.148 złr. 78 ct. W tymże roku ilość członków z 3610 podniosła się na 3824, w tem rolników było 2472, rękodzielników 703, kupców i kramarzy 260 i t. d. Jakież jednak panuje wśród tych członków zainteresowanie sprawami własnego towarzystwa, to wskazuje fakt poniższy: na zwołane w dniu 26 marca 1892 roku walne zgromadzenie z owych tysięcy członków przybyło zaledwie 10, ku koń-

cowi posiedzenia jeszcze 2! Pomimo to pastor Michejda, będący wówczas członkiem rady nadzorczej, zapewniał na owem zgromadzeniu, że towarzystwo znakomicie się rozwija, nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i *narodowym* (?).

Wśród szerszych warst ludu, tak ewangelickiego, jak katolickiego, nie cieszy się ono popularnością, ogólne bowiem panuje mniemanie, że wszędzie indziej kredyt jest tańszy, np. w takiej Kasie Oszczędności m. Cieszyna. O bezwzględnem zaś postępowaniu tego towarzystwa z dłużnikami, nie będącymi w stanie wypłacić się na termin, wiele ciekawych, niemniej oburzających rzeczy możnaby napisać.

Naczelnym dyrektorem tego towarzystwa jest p. Filasiewicz; radcą prawnym p. Jan Michejda. Należy ono do „Związku galicyjskich towarzystw zarobk. gospodarczych“.

Towarzystwu temu „na książeczki oszczędności“ powierzono następujące sumy pieniędzy narodowych:

z Tow. Macierzy Szk. z fun. bud. gim. około	50·000 złr.
„ stypendyalny	7·800 złr.
z Tow. „Domu narodowego“	przeszło 14·000 złr.
z Tow. „Pomocy Naukowej“	6·000 złr.
z Czyt. lud. w Cieszynie fun. żelaz. około	4·900 złr.

Razem więc co najmniej 82·700 złr.

Pieniądze te są własnością całej Polski. Od nich Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek płaci prowizyi 4⁰/₁₀₀, a właściwie po odtrąconiu różnych kosztów tylko 3¹/₂⁰/₁₀₀, spekulując zaś niemi na różne sposoby, zyskuje niewątpliwie od

5⁰/₀ do 10⁰/₀, przecięciowo zatem 7¹/₂⁰/₀. Tak pojęty „patryotyzm“ przynosi temu towarzystwu na czysto kilka tysięcy złr. rocznie. Zapewne inne jeszcze towarzystwa lokują w niem swoje kapitały.

4. Ewangelickie towarzystwo oświaty ludowej, pozostaje pod wyłącznym kierunkiem pastorów Michejdów, Janików, Żlików, Heczków, Pindórów itp. Wydaje ono kalendarze oraz inne książki treści religijnej, oryginalne lub tłomaczone, przede wszystkim zaś kancjonały, modlitewniki itd. O ideałach narodowych niema tu mowy. W zarządzie tego towarzystwa roi się od renegatów, oprócz tedy języka polskiego w wydawnictwach, nic w niem „narodowego“ dostrzedz nie można.

Do kliki katolickiej należą:

1. Dziedzictwo błogosł. Jana Sarkandra, mające ten sam cel, co i poprzednie — dostarczenie ludności książek polskich z prawowierną tendencją. W książkach tych starannie się unika świadomie lub nieświadomie, wszystkiego, co wykracza poza moralizowanie lub opowieści na tle obyczajowo-religijnem. W zarządzie przewagę mają renegaci-księża. O ile się zdaje, obrady zarządu toczą się w języku niemieckim. Towarzystwo to posiada dom własny, wystawiony kosztem 55 tysięcy złr., przedstawiający jednak wartość najwyżej 35 do 40 tysięcy złr. W domu tym ma bezpłatną siedzibę „Katholisches Gesellen-Verein“, na zgromadzeniach którego taki ks. Świeży oraz inni księża miewają mowy oczywiście w języku niemieckim. Z dużej sali, mieszczącej się w tym domu, korzystają przeważnie

stowarzyszenia niemieckie i czeskie teatry wędrownie¹⁾.

Gdy ks. Londzin, członek wydziału tego towarzystwa, pod wpływem jednego warszawianina, na zebraniu zarządu zaproponował zawieszenie tablicy na tym domu z polskim napisem, to spotkał się wtedy z silną opozycją i dzięki tylko przypadkowej większości podobnych sobie zdołał przeprowadzić swój wniosek. Jedni z członków wyraźnie sobie nie życzyli polskiego napisu, inni zgadzali się na polsko-niemiecki, wreszcie byli i tacy, co żadnego napisu nie chcieli. Wogóle co do napisów, godeł, plakatów itp. to klika tak katolicka, jak ewangelicka możliwie unika *manifestowania się* w języku polskim. Wszędzie to daje się uczuwać. Obie kliki tak się w tym względzie zachowują, jak gdyby były w tajemnem porozumieniu z niemiecko-liberalną gminą miejską, która czyni wszystko, co może, aby Cieszynowi chociaż na zewnątrz nadać pozór zupełnie niemieckiego miasta.

¹⁾ Rokrocznie dwa lub trzy razy gości w Cieszynie teatr czeski, sprowadzany staraniem jedy-
nego tutaj czeskiego towarzystwa „Snaha“ (li-
terarni a zabavni klub) i „Tesinskich Novin“;
za każdym razem daje kilka przedstawień, na
których zawsze pełno widzów. Wśród nich oprócz
czechów, można widzieć polaków i Niemców. Pol-
skie przedstawienia publiczne cieszyłyby się na
pewno jeszcze większem powodzeniem, ale o tem
nie myśli żaden ze znanych narodowców. Da-
wniej przyjeżdżały tu polskie towarzystwa drama-
tyczne; ostatni raz było to lat temu ze dwanaście.

2. Związek katolików śląskich,

towarzystwo polityczne, które ongi dosyć było ruchliwe. Obecnie ledwie dyszy, głównie przez niedołęztwo kierowników (prezesem jest ks. Świeży). Kiedy w początkach urządzało częste zgromadzenia ludowe, w których udział brało po 3, 4 i więcej tysięcy ludzi, obecnie poprzestaje na walnych zebraniach samych członków, na które przybywa zaledwie po kilkadziesiąt osób (na 100 paruset członków).

Parę razy do roku urządza sejmiki relacyjne, ograniczające się bezbarwnem i strasznie nudnem sprawozdaniem ks. Świeżego o działalności sejmu i rady państwa, z których lud odchodzi z uczuciem niesmaku i niezadowolenia, spotęgowanem jeszcze przez to, że zwykle na takich zgromadzeniach jakoś zawsze za mało jest czasu i dlatego nie dopuszcza się ani do interpelacji ani do stawiania wniosków lub żądań przez te osoby z pośród samego ludu, któreby miały dużo ciekawego do powiedzenia.

Musimy też tutaj nawiasowo zauważyć, że tak ks. Świeży, jak p. Michejda, którzy często bywa na tych sejmikach, występują przeciwko powszechnemu, tajnemu i bezpośredniemu głosowaniu, wypowiadając się tylko za nieznacznem powiększeniem ilości mandatów polskich tj. za nieznaczną zmianą w ordynacji wyborczej. Tymczasem jasnem jest zupełnie, że powszechne głosowanie nie tylko polepszyłoby radykalnie stosunki społeczne, lecz również raz na zawsze zapewniłoby na Śląsku żywiołowi polskiemu należne mu stanowisko polityczne.

Wkrótce już odbędą się wybory do Sejmu śląskiego a w roku przyszłym do Rady państwa, ale „Związek“ nic literalnie o tem nie myśli.

Dwa razy na rok wydaje „Związek“ zeszytami tz. „Posła“ pod redakcją ks. Karola Paździora z Gnojnika. Wydawnictwo to przeznaczone jedynie dla członków, pisane jest dosyć kiepskim językiem, ale za to w każdym numerze niemal możemy znaleźć zachwyty nad pięknością, dźwięcznością itp. mowy polskiej, co dość komiczne czyni wrażenie. Cały patryotyzm na tem się głównie zasadza. Do socjalizmu wprost wrogo się odnosi, propagując zwalczanie go „nahajką“ (zeszyt XXI z r. 1894, str. 3).

Ks. mons. Świeży wielką krzywdę wyrządził „Związkowi“ i ludności polskiej w Cieszynie, przerwawszy w listopadzie r. z. działalność istniejącej zaledwie parę miesięcy bezpłatnej wypożyczalni książek pod firmą „Związku“, która się mieściła w domu „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“. Instytucya ta pierwszą była próbą rozbudzenia i usystematyzowania czytelnictwa polskiego w Cieszynie, który nie posiadał dotychczas nic podobnego i którego ludność polska nie ma co czytać, choć bardzo tego pożąda.

Jeszcze jeden szczegół o klice katolickiej i na nim zakończymy rzecz niniejszą o towarzystwach polskich w Cieszynie. Klika ta zwołała w d. 26 grudnia 1892 roku zgromadzenie celem przystąpienia do katolickiego towarzystwa szkolnego, oczywiście niemieckiego, a właściwie do utworzenia filii cieszyńskiej tego towarzystwa. Ks. ks. Świeży i Dudek zachęcali obecnych na tem zgro-

madzeniu do popierania celów takich, jak zakładanie prywatnych szkół katolickich itp. Zapisało się wtedy do tego towarzystwa 60 członków. Przewodniczącym obrany został ks. Londzin, zastępcą jego ks. Eisenberg, sekretarzem i skarbnikiem ks. Tagliaferro.

Zakończenie.

Tak się przedstawia praca narodowców cieszyńskich w towarzystwach... Że nie wypadł jej obraz zbyt pochlebnie, czyż nas za to winić należy? Analiza nasza opiera się nietylko na spostrzeżeniach własnych, na samodzielnie podejmowanych poszukiwaniach, lecz i na sądach i opiniach ludzi ze stosunkami obeznanych, atoli ani jednej ani drugiej klice nie hołdujących, a wreszcie na cennych dokumentach, pozostawionych przez śp. Pawła Stalmacha. Mogliśmy tu i ówdzie sąd wydać nieco za ostry lub pośpieszny, mogliśmy tego lub owego osobnika dotknąć zbyt boleśnie, mogliśmy wreszcie być błędnie poinformowani w drobnym jakim szczególe, to wszakże rzeczy samej ani na jotę nie zmienia, tembardziej, że pod niejednym znowu względem sprawy te przedstawiają się w istocie o wiele gorzej, aniżeli to praca nasza wykazuje. Obowiązkiem zaś osób interesowanych — wątpliwości te wyświełić, rzeczy nieprawdziwe sprostować, oskarżenia nieuzasadnione obalić... Jestto ze wszech miar pożądanem dla dobra samej sprawy.

Nam się jednak zdaje, że nie będzie tu wiele do sprostowania. Właśnie ostatnie walne zgromadzenie „Macierzy Szkolnej“ z d. 14 marca r. b. w zupełności potwierdza ogólny nasz pogląd a niejeden jeszcze szczegół wyraźnie podkreśla. Odbiło się ono pod hasłem „Śląsk dla Ślązaków“, rzuconem z całą brutalnością przez klikę michejdowską, która łączność z Polską uznaje o tyle tylko, o ile ta Polska daje pieniądze, a do gospodarki wewnętrznej towarzystw nie wtrąca się. Żałować należy, że inni przewodnicy cieszyńscy, dotychczas nie kierujący się tą samolubną zasadą separatyzmu śląskiego, zawarli, jak się zdaje, kompromis z Michejdowcami, aby do zarządu „Macierzy“ żywiołów pozaśląskich za żadną cenę nie dopuścić. Lud śląski tego zapatrywania bynajmniej nie podziela i prędzej czy później wypowie głośno i wyraźnie zdanie swoje w tej sprawie.

Kto postępuje szczerze i uczciwie, ten, choćby największe błędy popełniał, kontroli z zewnątrz obawiać się nie potrzebuje i rad być powinien każdemu, kto zgłasza się z chęcią pracowania wspólnie dla jednej sprawy. W dniu 14 marca r. b. aż nadto dobitnie wykazano, że przewodnicy cieszyńscy wyrzekają się (oprócz pieniędzy) wszelkiej wspólności z innemi dzielnicami i że co gorsza, w dalszym ciągu chcą okłamywać Polskę co do stosunków cieszyńskich. Oto n. p. taki p. Andrzej Macura, sekretarz zboru ewangelickiego, zależny oczywiście od znanego pola-kożercy Dra Haasego, superintendenta zborów morawsko-śląskich, śmiał twierdzić na tem zgrom-

madzeniu, że w Cieszynie nie potrzeba nowej szkoły ludowej polskiej, ponieważ taka istnieje już oddawna, a ma być nią szkoła 4-klasowa, utrzymywana kosztem gminy ewangelickiej. Na papierze istotnie szkoła ta w trzech pierwszych klasach ma język wykładowy polski, ale kto się chce przekonać, jak to wygląda w praktyce, ten niech zobaczy to na miejscu, a wszelkie złudzenia jego prysną w jednej chwili! I jakże ma być inaczej, skoro jej dyrektorem jest p. Walach, słuzalec tegoż Dra Haasego i sam gorliwy germanizator. Według zdania ewangelików, ale *niezależnych* od p. Haasego. jestto szkoła *gorsza od czysto niemieckich*.

Mówiąc o „Macierzy“, nie wspomnieliśmy dotychczas o tem, aby obecny jej wydział szafował nieopatrzenie groszem publicznym. I teraz tego zarzutu nie postawimy, pozwolimy sobie tylko zestawić cyfry, ujawnione na ostatniem walnem zgromadzeniu z analogicznymi cyframi, ogłoszonymi w „Novinach Tesińskich“, a dotyczącymi „Maticy Misteckiej“. Oto n. p. przez rok zeszły t. j. od 4 maja r. z. do 14 marca r. b. „Macierz szkolna“ nasza wydała ogółem przeszło 10.757 złr., tymczasem „Matice Mistecka“ za ten sam niemal czas tylko 4220 złr. Ponieważ gimnazjum cieszyńskie posiada obecnie uczniów 78, a gimnazjum misteckie 73, więc dotychczas na jednego ucznia w naszym gimnazjum przypada kosztów przeszło 137 złr., podczas gdy w Mistku zaledwie 57 złr. Nie wdając się w rozbiór przyczyn, które wywołały tak olbrzymią różnicę w kosztach, ograniczamy się na podaniu tego faktu

do wiadomości publicznej. Zwrócimy jeszcze tylko uwagę, że w sprawozdaniu rachunkowem, złożonem przez ks. Londzina, wyszczególniono 17 różnych pozycji wydatkowych, z których najwyższa przedstawiała kwotę 2923·80 złr., a najniższa wynosiła 46.00 rłr., które jednak po zsumowaniu dają tylko 8.864·11 złr., a ponieważ ogólne rozchody podano w kwocie 10.757 złr. przeszło, pozostaje więc otwartą kwestya, na co wydano blisko 1900 złr.?

We wszelkich sprawach publicznych, a tembardziej w takich, gdzie wchodzi w grę pieniądze, składane przez całe społeczeństwo, niezbędną jest zupełna jawność i kontrola ze strony ogółu. A jeżeli w czasach ostatnich coraz częściej podnoszą się głosy, krytykujące działalność towarzystw cieszyńskich i domagające się jawności działań i kontroli, to są to głosy całkiem słuszne, nie bowiem nie jest tak zgubnem, jak właśnie zupełny brak krytyki; należy bowiem nie zapominać, że najsurowsza nawet krytyka jest stokroć lepszą od tego zamilczania o sprawach najbardziej palących lub tendencyjnego przekręcania faktów, jakiego dopuszczała się i dopuszcza dotychczas przedewszystkiem klika Michejdowska, która zagarnawszy monopol na patryotyzm w ks. cieszyńskim, przywłaszczyła sobie również prawo wyłącznego informowania Polski o tem, co się u nas dzieje, jak tego dowodzą między wielu innemi takie potworności publicystyczne, jak „Śląsk cieszyński“ przez p. W. Szukiewicza, artykuły p. Rawity (Gawrońskiego) w *Przełomie* wiedeńskim lub rozprawka p. Jana z Borku, dołączona

do ostatniego sprawozdania Stowarzyszenia akad. w Wiedniu „Ognisko“. Czas już największy, aby się to raz nareszcie skończyło.

Rok zeszły, w którym cała Polska z wyjątkową uwagą śledziła bieg spraw w ks. Cieszyńskim, zdaje się być co do tego okresem przełomowym. W ogromnej masie ulotnych korespondencji, artykułów mniej lub więcej poważnych w sprawie śląskiej, oprócz informacji, czerpanych z mętnego źródła Michejdowskiego, możemy już znaleźć prace, w których przejawia się dążność do wyzwolenia się z pod wpływów jednej i drugiej klik. Z tych ostatnich wymieniamy tutaj trzy najobszerniejsze, a mianowicie:

1) długą rozprawę „Warszawiaka“ w *Gazecie narodowej* p. t. „Ze spraw śląskich“ (wyszła osobno we Lwowie 1895, str. 173).

2) szereg artykułów „Lud...wika“ w *Kuryerze przemyskim* p. t. „Stańczyki w ks. cieszyńskim“ wreszcie

3) kilka obszernych korespondencji „Kresowca“ w londyńskim *Przedświcie* p. t. „Ze Śląska austriackiego“.

Wszystkie te trzy prace, choć pisane w gazetach należących do rozmaitych obozów, kończą się jedną i tą samą konkluzją, zawierającą wezwanie do społeczeństwa, aby raz nareszcie koniec położyło obecnej gospodarce narodowców cieszyńskich i utworzyło coś w rodzaju komitetu odrębnego, niezależnego od obu miejscowych klik i kontrolującego ich działalność.

Pan „Lud...wik“ w *Kuryerze Przemyskim* domaga się zwołania ankiety, któraby zbadała na

miejscu stosunki cieszyńskie i wykonała operacyę, mającą na celu radykalne ich uleczenie. Pan „Warszawiak“ w *Gazecie Narodowej* proponuje utworzenie Towarzystwa „Pomocy narodowej Śląska“ całego t. j. pruskiego wraz z austryackim, które w swoim ręku miałyby gromadzić ofiary całej Polski, na pomaganie sprawom śląskim. Pan „Kręśowiec“ z *Przedświtu* idzie jeszcze dalej i żąda założenia Towarzystwa z szerszym programem, któreby taką samą pomocą objęło wszystkie kresy, a zatem i Prusy wschodnie, Spiż węgierski i t. d.

Nie przesądzając kwestyi, w jakiej formie postulaty te załatwione być winny, odnośnie do księstwa cieszyńskiego uważamy za naglące:

1. Uregulowanie działalności towarzystw narodowych w Cieszynie w myśl wskazówek, podanych w niniejszym referacie i obrócenie części posiadanych przez nie kapitałów na zreformowanie prasy narodowej, usystematyzowanie oświaty ludowej i t. p.

2. Wykupienie *Gwiazdki Cieszyńskiej* z rąk Katolickiego Towarzystwa Prasowego i stworzenie z niej organu ogólnonarodowego bez wyłączności wyznaniowej, szczerze ludowego, lub, jeśliby to nie było możliwem, założenie nowego czasopisma, całkiem niezależnego od obu miejscowych koteryj.

3. Założenie księgarni polskiej w Cieszynie z hurtownym składem lepszych wydawnictw ludowych; zawiązanie ścisłych stosunków z redakcyami, księgarniami i towarzystwami narodowemi pod zaborem pruskim, urządzenie kolportażu pism

i książek polskich w obrębie prowincyj polskich Prus i Austrii z uwzględnieniem miejsc leczniczych i kąpielowych, krajowych i zagranicznych oraz większych kolonij polskich, z główną agencją w Cieszynie.

Spółeczeństwo nasze ani chwili dłużej z uregulowaniem sprawy śląskiej ociągać się nie powinno, jeśli nie chce, aby inne narody odsądziły nas od wszelkiej żywotności, zaprzeczały nam prawa do bytu i naśmiewały się z naszej pobłażliwości względem kilku czy kilkunastu jednostek samolubnych lub niedołężnych, zaprzepaszczających najświętsze interesy bytu narodowego w księstwie cieszyńskim.

Nie odzywamy się tutaj jedynie do społeczeństwa poza Śląskiem; chcemy także pobudzić do czynu i te żywioły w samem ks. Cieszyńskim, które dotychczas, odparte lub zaniedbane przez jedną lub drugą klikę, stoją na uboczu i gnuśnieją w bezczynności. Myliłby się ten, ktoby sądził, że sił takich niema, że to, co obecnie „pracuje“ w towarzystwach cieszyńskich, jest wszystkim, czem rozporządzać można...

Do tych właśnie żywiołów zwracamy się z gorącą prośbą, aby się otrząsły z letargu i wzięły się rączo do pracy; wzywamy wszystkich ludzi uczciwych, dobrze ludowi życzących, aby nie byli głusi na wołanie nasze; wzywamy cały lud polski na Śląsku, tak katolicki, jak ewangelicki, aby nie dał się dłużej wodzić na pasku przez kilku ludzi samolubnych i ambitnych, lecz sam o sobie radzić począł.

Gdyby na skutek broszury niniejszej już ani

grosz nie wpłynął na towarzystwa narodowe w Cieszyźnie, to lud cieszyński nie zginie, jak nie zginął i nie zginie lud nasz na Śląsku pruskim, choć tam bezporównania większy ucisk panuje i choć Polska tam pieniędzmi tak nie sypie, jak dla nas.

Poprawy stosunków narodowych, ekonomicznych i politycznych powinniśmy spodziewać się na drodze ustawodawczej; osiągniemy tę poprawę prędzej czy później przy wyteżonej pracy nad podniesieniem własnej oświaty, przy dzielnej, wytrwałej obronie praw naszych — za pomocą zgromadzeń i stowarzyszeń, za pomocą dobrych czasopism i książek.

Zebraniiny powinniśmy zaprzestać, bo ta nam ubliża, a nie wiele pomaga. Z tym zasobem środków, jakie już posiadamy, bardzo dużo zrobić można, niech tylko te pieniądze odpowiednio użyte będą. Lud śląski, czy to rolny, czy z przemysłu i rzemiosła żyjący, nie jest zbyt bogaty, to prawda, ale nie jest na tyle biedny, aby nie miał się zdobyć np. na własne swoje czasopismo, szczerze i odważnie broniące jego interesów, jako warstw robotniczej i jako części wielkiego narodu polskiego. Od tego właśnie zacząć należy uzdrowienie stosunków cieszyńskich. Gdyby tylko ten był skutek z pracy niniejszej, możnaby już śmiało w dalszą przyszłość spoglądać.



Ważniejsze omyłki w druku.

Na str. 2 w. 17 od góry zam. 8	ma być 6.
" " 12 " 3 " " " nullis	" " do tej.
" " 12 " 3 " dołu " Maroń	" " Moroń.
" " 13 " 6 " " " Rymarz	" " Rymorz.
" " 20 " 12 " góry " Gryesem	" " Gryczem.
" " 25 " 10 " dołu " narodowej	" " ludowej.
" " 30 " 14 " góry " Jarików	" " Janików.
" " 52 " 8 " " po wyrazie inicytywy	opuszczono
	wyraz „dra Jordana“.
" " 53 " 9 " dołu po wyr. „ale“	opuszcz. wyr. „ci“.
" " 64 " 16 " góry zam. „omawiania“	ma być przy
	omawianiu.
" " 69 " 1 " dołu po wyr. „czeskie“	opuszczono
	wyr. „Nazdar“.
" " 80 " 10 " góry zam. „100 paruset“	ma być 1000
	blisko.

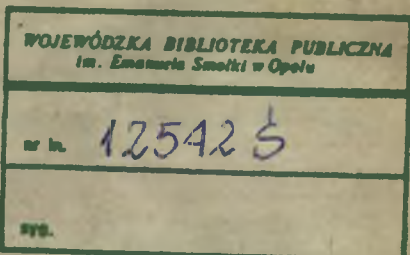
*) Praca ta była przedmiotem rozprawy przez dwa wieczory w Związku naukowym w Krakowie. Obecni na nich reprezentanci młodzieży śląskiej, kształcącej się w Krakowie, zabierając głos w dyskusyi, przyznali z przykrością publicznie, że wszystko naprowadzone jest prawdziwe.

Do polskiego ludu i polskich robotników na Śląsku i Morawach!

Największym i najświętszym obowiązkiem każdego Polaka strzedz mowy polskiej. Mowa polska, to najdroższy skarb, jaki Bóg dał Polakowi wraz z życiem. Kto zapomina lub gardzi mową swoją ojczystą, ten gardzi darem Bożym. Jak Czech mówi po czesku, Niemiec po niemiecku, a Francuz po francusku, tak **Polak mówić, pisać i modlić się powinien po polsku** — to jego prawo, jego obowiązek. Każda rzecz ma swoją nazwę polską. Kto jej nie zna, powinien pytać się o nią drugiego, trzeciego, aż się dowie i tylko polskiej nazwy używać. Nie powinno się zatem mówić *Franz*, ale **Franciszek**; nie *Johan*, ale **Jan**; nie *Paul*, ale **Paweł**; nie *Lorenz*, ale **Wawrzyniec** i t. d. Nie powinni Polacy pozdrawiać się i witać przy spotkaniu słowami: *Glückauf, Gut Morgen, Guten Tag, Gelobt sei Jesus Christus*, ale powinni mówić: **Dzień dobry, Daj Boże zdrowie, Szczęść Boże, Dobre południe, Dobry wieczór, Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!** i t. d. Tak się tylko powinni pozdrawiać i witać Polacy, takich tylko pozdrowień każda matka Polka powinna nauczyć dzieci swoje. A następnie wszyscy Polacy i Polki, starzy i młodzi, powinni dobrze zapamiętać, że ani w domu, ani na ulicy, ani u lekarza, ani w aptece i sklepie nie powinno się mówić *Flussrauch* — kadzidło; nie *Eibisch* — ślaz; nie *Kamilki* — rumianek; nie *Brausepulver* — proszki musujące; nie *Zugpflaster* — dyachyl (plaster do gojenia); nie *Zofski* — ulopki; nie *Eibiszowy zoftek* — ślazowy ulopek; nie *Geist* — spirytusy; nie *Kamforowy geist* — kamforowy spirytus; nie *Lebertran* — tran (olej rybi); nie *Tej* — ziółka; nie *Fenikiel* — koperek; nie *Cetle* — cukierki; nie *Mandle* — migdały; nie *Säure* — kwasy; nie *Karbolsäure* — kwas karbolowy; nie *Szpisglanz* — antymon (dla świń); nie *Senfgeist* — gorczyczny spirytus; nie *Weinstein* — kamień winny; nie *Lippen-salbe* — maść na wargi; nie *Bartwix* — pomada na wąsy; nie *Bitterwasser* — gorzka woda; nie *Brustej* — ziółka piersiowe; nie *Hebs* — kwiat bzy; nie *rzebiczki* — gwoździki; nie *horszc* — goryczka; nie *unterhaltować się* — bawić się; nie *begleitować* — towarzyszyć; nie *Kajchusten* — koklusz; nie *hyca* — gorączka; nie *blaisucht* — błednica; nie *ausschlag* — wyrzut.

N
imienia
wyszły

1) K. W
po 5 ct.
Zycha „1
czyzna“
stron wi
„Książ
„Złota



Antrop. Akad. Umiejętn. (str. 45) po 5 ct.; 7) Ilustr. kalendarz rolniczy „Gospodarz“ na r. 1895 po 25 ct. 8) „O Chemii rolniczej“ prof. Dra F. Polzeniusza i „Nawozy chemiczne“ prof. Wł. M. Kozłowskiego, bardzo użyteczne i pouczające dla rolników podręczniki po 4 ct.; 9) „O wydawnictwie groszowem im. T. Kościuszki“ przez J. Chełmiaka po 1 ct.; 10) 300-tna rocznica Unii Brzeskiej w r. 1596“ przez Litwina, na tle historycznem, po 5 ct.; 11) K. Wojnara „Dzieje Polski porozbiorowe“ część I. z obrazkami, nakład autora, po 15 ct.; 12) *Pieśni narodowe z nutami* do śpiewu i na fortepian układu utalentowanego kompozytora M. Świerzyńskiego, zeszyt I. po 75 ct.; 13) *Norma jurysdykcyjna* część I. nakład Dra Z. Kostkiewicza, po 50 ct.; 14) Ilustr. kalendarz rolniczy „Gospodarz“ na r. 1896 na prowincyi z przesyłką 30 ct. 15) „O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym“ I. wykład przez prof. Uniwersytetu, Dra O. Bujwida po 3 ct.; 16) II. „Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze“. 17) III. „Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób“. 18) IV. „O tytoniu i napojach alkoholowych“. 19) V. „Jak otrzymać dobrą wodę do picia“. „Znaczenie wodociągów i kanałów“. 20) VI. „Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania“. —

Wszelkie zamówienia najlepiej wysyłać pod adresem :
Dr. Z. Kostkiewicz w Krakowie, ul. Szewska l. 6. p. III.